WIEŚ i DWÓR.



KAZIMIERZ ALCHIMOWICZ. Z salonu artyst. „Sztuka", Jerozolimska 23. (Z oryginału fotografował Dębski i Masłowski) UKRAINKA.

ROK II. WRZESIEŃ 1913 DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ZESZYT XVII

ROK II. WARSZAWA, DNIA 8 WRZEŚNIA 1913 ROKU. ZESZYT XVII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Z. Ajdukiewicz. Portret damy.

Ś. p. Aleksander Jabłonowski.

Nietylko Warszawa, lecz i wszystkie dzielnice kraju złożyły pośmiertny hołd pamięci zasłużonego Męża, uczonego nieposledniej miary, który doczekawszy się sędziwej starości, przez życie całe pracował niestrudzenie nad dziejami umiłowanych kresów południowo-wschodnich b. Rzplitej i pozostawił następcom w zawodzie wzór, według którego badania nad dziejami Rusi prowadzić i czerpać należy ze źródeł przedtem nieznanych, lub też niedostępnych.

Ś. p. Aleksander Jabłonowski nie był pisarzem, jak to mówią, *poczytnym.* Nie towarzyszyła pracom jego *popularność,* cechująca dzieła literackie lżejszego pokroju. Dobywając na widownię dziejową epizody i fakty znamienne z przeszłości ziem ruskich, oświetlając je i wyjaśniając przyczyny ich i skutki, wiedział ś. p. Jabłonowski z góry, że znajdzie nieliczne jedynie koło specjalistów-znawców, którzy doniosłość rezultatów jego badań należycie zrozumieją i ocenić zdołają; wiedział, że prace te nie przenikną do kół szerszych, że nie będą zdobić stolików w salonach arystokracji, ani też półek podręcznych w gabinetach miłośników literatury. Wiedział, że miejscem ich stałem będą bibljoteki uczonych fachowców, w szeregu dzieł, do których się nie często zagląda. A jednak to przekonanie o nierównomiernem oddziaływaniu na ogół prac historycznych, w stosunku do ich doniosłości, zwłaszcza w Narodzie, który przez długie wieki żył wybujałem historycznem życiem — nie odstraszało ś. p. Jabłonowskiego od wytężonej w kierunku obranej drogi myśli — dorzucania nieustannego do skarbca historycznej wiedzy ojczystej, coraz to nowych, obfitych w treści pożywnych plonów.

Mając to na względzie, należy nam w innych pobudkach szukać wyjaśnienia objawu uroczystego i powszechnego hołdu, złożonego w dniu 30 sierpnia r. b. zwłokom Uczonego, ze strony wszystkich bez wyjątku sfer inteligencji krajowej. Był to istotnie podniosły widok owych niezliczonych tłumów, poprzedzających i otaczających kondukt pogrzebowy, widok różnobarwnego, wstęgami oplecionego kwiecia, pod którem spoczywała skromna trumna ś. p. Jabłonowskiego i widok owej powagi i skupienia, jakie się malowało na obliczu owych tłumów, w czasie wygłaszanych nad zwłokami Uczonego, w świątyni i nad grobem, mów żałobnych.

Była to nagroda, złożona historykowi za wytrwałą jego, przeszło pół wiekową pracę, zadośćuczynienie, jakie się należało mężowi głębokiej wiedzy za jego wierność ideałowi nauki, za życie czyste i podniosłe, poświęcone wyłącznie umiłowaniu przeszłości.

Jak życiem swojem całem, stroniącem od rozgłosu, skupionem w pracy biurkowej, dawał ś. p. Jabłonowski (urodz. 19 kwietnia 1829 r. we wsi Goźlinie, w ziemi Czerskiej) przykład pracowitości niezmordowanej, tak też i zgon jego nie pozostanie bez dodatniego wpływu na obudzenie w myślących kołach zainteresowania do tej gałęzi badań, której Zmarły jednym z nielicznych był przedstawicielem. Doniosłość owych prac wyjaśnili w pośmiertnych wspomnieniach i przemówieniach towarzysze jego zawodu. Rozwinęli oni przed słuchaczami obraz wspaniały badań, które ś. p. Jabłonowski, począwszy od młodocianych studjów uniwersyteckich, opartych na metodach: porównawczej, plemiennej i kulturalnej, prowadził przez życie całe. Dla ś. p. Jabłonowskiego nie była historyczna wiedza wypełnieniem jedynie chwil wolnych od zajęć codziennych pracą umysłową. Była ona jedynym i wyłącznym celem jego życia. Towarzyszyła mu ona wszędzie, w domu i po za domem, w licznych i dalekich wędrówkach, które z kijem w ręku odbywał po całej Słowiańszczyźnie i po mało kulturalnych krainach Wschodu. Zewsząd znosił do skarbca swojej głębokiej wiedzy pożywne ziarna spostrzeżeń i badań etnograficzno-językowych, by módz je następnie spożytkować dla dobra nauki ojczystej.

Nazwisko jego wypłynęło na widownię z chwilą ogłoszenia pierwszych badań nad teorją etnograficzno-plemienną Duchińskiego i nad „Rodziną w Polsce.

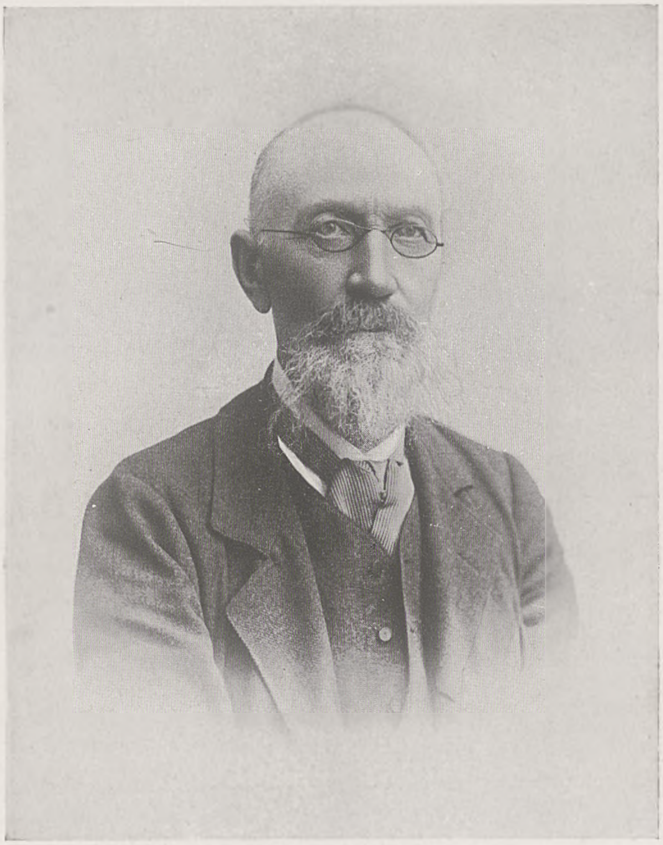
Powróciwszy do Warszawy w roku 1868 z niedobrowolnego pobytu w ziemi Mordwy, zaczął ogłaszać w poważniejszych czasopismach tutejszych opisy swoich podróży, zanim w roku 1876, wspólnie ze zmarłym ś. p. prof. Pawińskim, zabrał się do wydawnictwa, stanowiącego najgłówniejszy jego tytuł do zasługi, do *Zbioru Źródeł dziejowych,* stanowiących już dziś kilkunasto-tomową kolekcję. W Zbiorze tym pomieścił ważniejsze monografje: o Krzysztofie Grzymułtowskim, o starostwach ukrainnych, o ziemi Wołyńskiej, o Ukrainie, o Rusi Czerwonej i o Podlasiu.

Całokształt badań Jabłonowskiego, mieszczący się w rocznikach *Ateneum*, w czasopismach *Wisła, Wędrowiec, Tygodnik Illustrowany, Encyklopedja wielka illustrowana* etc. daje miarę ogromu podjętego przezeń zadania. Ukoronował te prace *Atlas ziem ruskich Rzeczypospolitej*, wydany w roku 1904, oraz dzieło ważne o *Akademji kijowsko-mohylańskiej*, włączone do wydawnictwa zbiorowego monografji wyższych zakładów naukowych w Polsce.

Oceniły doniosłość owych prac instytucje najwyższe naukowe w kraju i zagranicą.

Powołany do grona Akademji Umiejętności w Krakowie w charakterze członka czynnego, otrzymał i we Lwowie godność doktora filozofji *honoris causa*, w roku zaś bieżącym dyplom członka honorowego królewskiego Towarzystwa historyczno-geograficznego w Londynie.

Z chwilą, gdy w Warszawie obudziła się żywsza na polu stowarzyszeń naukowych działalność, powołano ś. p. Jabłonowskiego na prezesa *Towarzystwa naukowego*, jednocześnie zaś został pierwszym prezesem *Towarzystwa miłośników historji.*



Ś. p. Aleksander Jabłonowski.

Piastowanie owych urzędów i taktem i towarzyską uprzejmością, ujawniło rys charakteru ś. p. Jabłonowskiego w okrasie niezmiernie sympatycznej. Podniesiono w żałobnych przemówieniach jego niezwykłą ruchliwość, energję iście młodzieńczą. Istotnie, pomimo sędziwego wieku, ś. p. Aleksander Jabłonowski nie przestał być młodym, jako miły towarzysz pracy i miły towarzysz w gronie przyjaciół. Zawsze pogodny, zrównoważony, w sądach swoich łagodny, w stosunkach towarzyskich pełen dystynkcji, w rozmowach pociągający, roztaczał wokoło siebie atmosferę pogodną, zjednywającą serca otoczenia.

Nie był jednakże „ustąpliwym" i względnym, gdzie chodziło o godność narodu i o prawdę historyczną. Odzywała się w nim wówczas dusza polska, rozmiłowana w tradycjach przeszłości, rozbrzmiewał głos, druzgoczący fałsz, obłudę i przewrotność owych pseudo-uczonych, którym tragiczne losy Polski nastręczały łatwe pole do gwałcenia prawdy.

Siłę woli, energję w działaniu i stanowczość w wypowiadaniu opinji o sprawach, ogół obchodzących, zachował ś. p. Jabłonowski do końca swej sędziwej starości. Z takiemi zaletami charakteru łączyła się i jasność myśli w przemowach ustnych, czystość języka i poprawność stylu w pracach piśmienniczych. Relacje z podróży Jabłonowskiego cechują się obrazowością i trafnością spostrzeżeń. Odznaczają się obok swej erudycji i zaletami formy literackiej. Podnieść można również i systematyczność w pracy zmarłego uczonego. Ujawniła się ona najsilniej w urządzeniu pracowni geograficzno-historycznej w Towarzystwie Naukowem, gdzie Jabłonowski, nie poprzestając na zaszczytnym tytule prezesa instytucji, pragnął przedewszystkiem być pracownikiem przykładnym i pożytecznym i był nim w rzeczy samej, jako nader pilny i gorliwy uczestnik zamierzeń i zarządzeń Towarzystwa.

Z taką to tradycją dostojnika nauki, niezmordowanego pracownika i badacza, człowieka zacnego, prawego, poświęconego ideałowi wiedzy, ułożył się ś. p. Jabłonowski do snu wiekuistego. Pamięć o nim pozostanie na zawsze tak czystą i sympatyczną, jakiem było i jego życie.

Alexander Kraushar.



Z Ukrainy.

Hej! Buja myśl i oko! Buja na swobodzie!
Jakby płynęła w łodzi, trawy prując wiosły,
Muska mogił ostrowy, las bodjaków rosły,
W blaskach słońca się kąpie, w locie wichry bodzie!

Hej! Buja myśl po stepie! Buja szczęsne oko!
Nigdzie końca! W skał granit czołem bić nie trzeba!
Dokoła wolna przestrzeń! Nic prócz traw i nieba!
Jak błogo! Pierś oddycha swobodnie, głęboko!

Ściągnij myśli swych wodze! Nie puść cugli z dłoni!
Strzeż oka! Niech się zbytnio nie pogrąży w dali —
Bo gdy myśl się i oko w stepie rozuchwali,
Już ich potem potęga żadna nie dogoni,
Gdyż bujać im sądzono przeznaczeniem ślepem...
Życie! Czemuż nie jesteś bujnym, wolnym stepem?...

* * *

Szumią kępy bodjaków na kurhanie straży —
Siądź wędrowcze — w przestrzeni utkwij swe źrenice —
W kurhanów cieniu, w chłodzie, przy wichrów muzyce
O przeszłości tak błogo, tak słodko się marzy!...

Czy słyszysz szmer? To kurhan tak cicho się skarży
Na niewdzięczność potomnych! Ukryj w dłoniach lice!
Wydarłeś mu najdroższą z łona tajemnicę,
A nie posiałeś kwiecia, co pamięcią darzy...

Posiej je — niech wyrasta i zakwita z wiosną,
Bezimiennej mogiły bezimienne dziecię,
Niech cię z przeszłością wstęgą połączy miłosną,
Bluszczem legend czarownych duszę twą oplecie,
Niech ci się w cieniu swiętych przeszłości ołtarzy,
Przy wichrów szumie smętnym, błogo, słodko marzy...

Humań, 21 sierpnia 1913 r. *Wiktor Dzierżanowski.*

Przodownica.

Przodownica — niby łania,
I do pracy, i kochania,
Wian na głowie, kłosem złoty,
Plon uznoju i roboty.

Szafirami chabru tkany,
Z złota ciężkich kłosów lany,
Wity z skarbów tych z zagona —
Lśni na głowie — jak korona.

Moiście wy, to dziewucha,
Roześmiana — kawał zucha!
Zboże jej się do nóg kłoni,
Gdy sierp błyśnie w krzepkiej dłoni.

A z pod sierpa, jak z pod kosy,
Pada chaber, mak i kłosy.
Złote snopy — hen wokoło
A na sercu—oj, wesoło!

Niech no słonko dopomoże
I dozłoci kłośne zboże,
Będzie z żniwa plon bogaty
I dla dworu i dla chaty.

Moiście wy, to dziewucha,
Roześmiana — kawał zucha!
I do pola — i do snopa,
Do ołtarza — i do chłopa.

W-zet.

OD REDAKCJI.

O rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu polskiego, o wzrastającej wciąż kulturze naszego kraju świadczy imponująca ilość wystaw, które się odbywają w roku bieżącym na polskich ziemiach. Objaw ten pocieszający, wskazuje na żywotność narodu, który mimo niesprzyjających warunków, trwa w pracy usilnej i celowej. Począwszy od wielkiej wystawy w Kijowie, w której zdumiewa ilością i jakością eksponatów udział firm polskich — skończywszy na małych choćby pokazach inwentarzy w prowincjonalnem, nieraz zapadłem miasteczku lub osadzie — wszędzie bije to jedno tętno, wszędzie widać to pulsujące życie, które szuka ujścia w produkcyjnej pracy na niwie ojczystej. Wystawy — to owoc, to wskazanie wyników tej pracy. Pismo nasze, pragnąc informować swych Czytelników bądź w słowie lub ilustracji o postępach tej pracy, związanej przecież tak ściśle i z usiłowaniami naszych dworów i wiosek, poczytuje sobie za obowiązek nie pomijać milczeniem tego ruchu i dawać, w miarę możności, opisy ilustrowane z wystaw, z monografjami nawet, w niektórych wypadkach, tych miejscowości, mających rozumie się pewne tradycje, gdzie się wystawy odbywają. Trudno przecież uwzględnić na łamach pisma wszystkie tak liczne wystawy i pokazy, które się niemal jednocześnie odbywają, lecz i ten materjał, który zdołaliśmy zebrać, powinien dać pewną miarę o naszym ruchu wystawowym i niewątpliwie zajmie Czytelnika, poświęcamy więc niniejszy numer WSI I DWORU niemal wyłącznie wystawom, zaznaczając, że — oprócz wielkiej kijowskiej — specjalnie wyróżniliśmy skromną w porównaniu z nią toruńską wystawę, ma ona bowiem, ze względu na niezwykłe warunki, w jakich się rodacy nasi pod zaborem pruskim znajdują, znaczenie nietylko ekonomiczne, lecz i społeczno-narodowe i jest pierwszą wystawą polską od lat trzydziestu w tym grodzie, pełnym tradycji, o wybitnej przeszłości historycznej, dziś może szczególnie wystawionym na szarpiące szpony drapieżnej germanizacji.

KIJÓW.

Ponad Dnieprem, między jary,
Zasiadł dumnie Kijów stary;
Tam złocone monastery,
A w nich Czerńce, starowiery.

A gościńcem do Kijowa
Płyną maże z miodem, z zbożem,
A po Dnieprze, niby morzem,
Z puszcz Poleskich spławy drzewa.

(Wincenty Pol: „Pieśń o ziemi naszej").

Cześć ci, prastary grodzie Olega i Igora, cześć ci, chrześćjańska stolico Włodzimierza! Ty normandzkich Waregów i słowiańskich Rurykowiczów byłaś siedzibą; ty, jako Feniks z popiołów, powstawałaś z pogromów tatarskich, ty Złotą swą bramą wiodłaś Bolesławów i Olgierdowiczów na stolec wielkoksiążęcy, ty krwawego gościłaś w swych murach Bohdana Chmielnickiego, ty w Mazepie witałaś wskrzesiciela swych cerkwi starożytnych!

A u stóp twych pagórków, jarów i pieczar jednaki ci zawsze szumiał Dniepr błękitny, zabarwiony nieraz srodze krwią najlepszych dzieci Ukrainy!

Przebrzmiały wojenne surmy Chrobrego i uciszył się gwar Śmiałego uciech; nie czuwa już nad tobą berło Jagiellonów i przerwane są więzy Unji lubelskiej, lecz ty ostałaś się, jako stolica Ukrainy i Rusi południowej, kwitniesz i rośniesz, niby drzewo wieczyste, któremu po każdej burzy nowe odrastają konary!



ALEKSANDER HR. TYSZKIEWICZ
prezes Podolskiego Tow. Rolniczego
i prezes komit. wystawy w Kijowie.

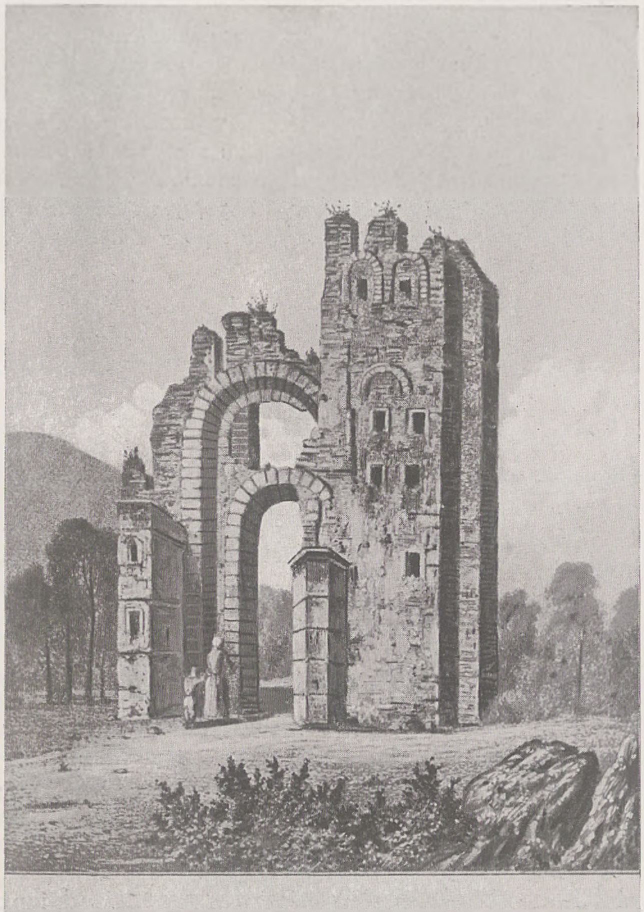
Mało jest miast na świecie, któreby od czasów swych zawiązków przedhistorycznych tyle przeszło losów zmiennych, tyle wytrzymało najazdów, pożarów i rzezi, tylu podlegało władzom, tyle razy zmieniało swą cechę plemienną i polityczną. A jednak krzepko trzymał się człowiek tych skał naddnieprzańskich już w okresie paleolitycznym i z osady barbarzyńców przeistaczał siedzibę swą w potężne zbiorowisko ludzi, w kuźnię pracy i myśli społecznej.

Zmalało znaczenie słynnych kontraktów, przeniesionych w r. 1797 z Dubna do Kijowa, na które zjeżdżali się kupcy z stron dalekich i przybywali z pełnymi trzosami ziemianie Podola, Ukrainy i Wołynia. Dzisiaj, obok zboża, jedynie cukier przedstawia główny objekt targu, lecz zato w takiej ilości

i tak potężnych obrotach, że tysiące i setki ludzi szuka przy jego produkcji i sprzedaży zatrudnienia i znajduje w nim swój dobrobyt.

Wzrost ludności jest niebywały. W r. 1874, kiedy zwiedzał Kijów St. hr. Tarnowski, liczył on 100 tysięcy mieszkańców, dzisiaj cyfra różnolitych obywateli grodu Jarosława wynosi przeszło pół miljona. Życie w nim wre i kipi. Na 232 ulicach i 18 placach rozwija się kupiectwo i przemysł; z górą sto fabryk stolicy Rusi zatrudnia tysiące robotników, a drugie tyle rozwija się w powiecie kijowskim. To też obrót handlowy roczny określić można na 200 miljonów rubli; same operacje cukrowe na giełdzie sięgają 70, zbożowe 40 miljonów.

Wszędzie widać bogactwo, ruch, zabiegliwość; strome ulice zabudowane są okazałemi kamienicami o bogatej, a tak różnolitej architekturze, że pomysłowość ich twórców wprost budzi zdumienie. Ma jednak i Kijów swój typ kamienicy: tworzy go doskonała żółta cegła, dla trwałości swej używana też często do wykładania chodników, oraz dach, kryty zieloną, czasami i czerwoną blachą. A obok tych budynków nowoczesnych, obok tych biur i zakładów przemysłowych, obok sklepów, pełnych drogocennych materji i kosztownych wyrobów, przypominają się dawne wieki cerkwiami: Dziesięcinnej, św. Zofji, św. Włodzimierza, mogiłą Askolda i sławną Ławrą na Peczersku, gdzie, miły przechodniu, i katakumb starożytnych, i kultów średniowiecznych, i tajemniczych, niedostępnych świątyń Tybetu doznajesz wrażenia.


Złota brama podług rysunku z 1651 r.

Skrystalizowana w Haliczu i na Wołyniu w wieku XIV narodowość ukraińska, poczęła się szerzyć i odradzać drogą kolonizacji pod opieką Litwy, Polski i wreszcie Rosji, którym to państwom kolejno Kijów podlegał. Napływ ludności polskiej datuje się od czasu Unji; magnaci polscy zasiedlają puste obszary nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem, lecz przybysze polscy drogą asymilacji szybko wsiąkają w żywioł miejscowy.

Mimo wspólności wyznania i państwowości, masa ukraińska posiada świadomość swej odrębności od sąsiadów najbliższych; tembardziej dzisiaj, przy zupełnie innych formach bytu rodzinnego i społecznego, oraz całego życia duchowego na Ukrainie, Polacy, o ile nie tracą swych cech narodowych na rzecz ludności liczebnie silniejszej, mało mają z ukraińcami wspólności.

Więc chociaż Kijowem rządzili z ramienia Litwy i Polski udzielni książęta, a później wojewodowie, chociaż miasto do r. 1863 nosiło charakter polski, a językiem polskim posługiwali się profesorowie i towarzystwo, łatwo zdobył wpływ dominujący pierwiastek rosyjski, któremu ulega zarówno i daleko łatwiej ukrainiec.

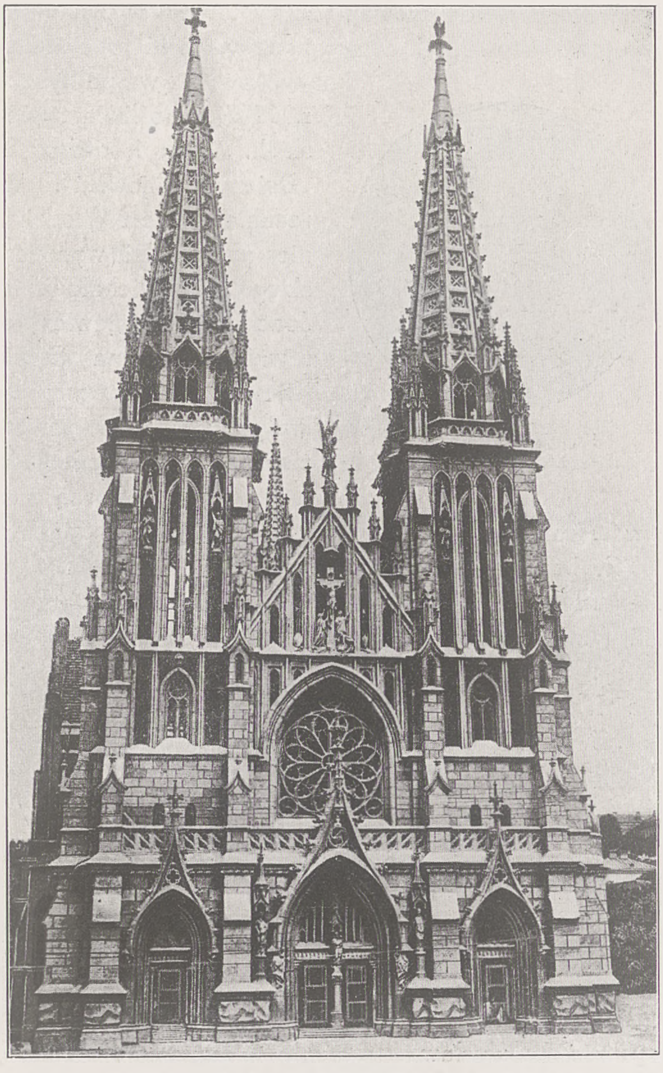
Kijów liczy dzisiaj około 50 tysięcy Polaków, grupujących się dokoła dwu swych kościołów, św. Aleksandra, ukończonego w r. 1842 i nowego, św. Mikołaja, zbudowanego w stylu gotyckim podług planów Wł. Horodeckiego, świątyni pięknej i okazałej. Ludność polską tworzą przeważnie robotnicy i rzemieślnicy fabryczni, spora jest także liczba przemysłowców i urzędników prywatnych, nie brak wreszcie adwokatów, aptekarzy, oraz lekarzy polskich. Tę zasiedziałą ludność miejscową zasilają przygodni pracownicy, kupcy i przemysłowcy z Wielkopolski, Galicji i Królestwa; świeży prąd życia wnoszą wreszcie dwa razy do roku, wczesną wiosną i jesienią, zjeżdżający się licznie obywatele ziemscy z Ukrainy, Podola i Wołynia.

Ośrodkiem kulturalnego i duchowego życia polskości są w Kijowie przedewszystkiem towarzystwa i organizacje. Mamy więc „Ogniwo“, założone w r. 1905, miejsce zebrań dla wsi i miasta, odczytów i obchodów, teatru — obecnie ma przybytek Melpomeny znaleźć osobne pomieszczenie —

występów przyjezdnych artystów, wieczorków dla młodzieży i zabaw. „Ogniwo“, przy Kreszczatyku № 1, liczy przeszło 300 członków, posiada bogato zaopatrzoną w czasopisma i gazety czytelnię i daje przytułek kilku stowarzyszeniom. Tutaj zbiera się Koło kobiet polskich, pod przewodnictwem p. Gabryeli Knollowej; tutaj odbywa posiedzenia Towarzystwo Kolonji Letnich dla dzieci polskich, wysyłające rok rocznie około 300 nieletnich ziomków na wywczasy do osady, ufundowanej przez p. Rogozińskiego w majątku swym na Ukrainie, koło stacji Holendry, za Koziatynem; tutaj skupia się Stowarzyszenie Techników, pod kierownictwem p. Kazimierza Rząśnickiego.

Prezesem „Ogniwa“ jest p. Antoni Czerwiński, obywatel ziemski, mieszkający stale w Kijowie.

Drugą organizacją, o podłożu bardziej demokratycznem, jest Polskie Tow. Gimnastyczne, założone również w roku 1905. Pierwszym jego prezesem był p. Ernest Herse, brat kupca warszawskiego, drugim p. Walery Jozefski, trzecim jest p. Zygmunt Więckowski. Celem Związku jest uprawianie wszelkiego rodzaju sportu, gimnastyki, szermierki i gier towarzyskich. Osobne grupy zajmują się wioślarstwem, łyżwiarstwem, narciarstwem, footbalem i jazdą na rowerach. W roku bieżącym zbudowało P. T. G. okazałą przystań na Dnieprze. Doroczne regaty oraz wycieczki do Warszawy świadczą o ożywionym ruchu wioślarzy, którzy poszczycić się mogą okazałym taborem. P. T. G. nie zapomina także o duchowych potrzebach swych 500 z górą członków. Wieczorki literackie i familijne, odczyty publiczne, zabawy dla dzieci, bibljoteka i czytelnia uzupełniają wraz z „Lutnią“, pod batutą p. Jasimowskiego, obfity program czynności T-wa.



Nowy kościół katolicki św. Mikołaja.

Dobrodziejem głównym P. T. G. był przez lat kilka p. Karol Jaroszyński, który z całą gotowością oddał ogród swój dla popisów i zabaw pod gołem niebem.

Obok tych dwu głównych ognisk polskiej ludności, istnieje jeszcze w Kijowie cały szereg związków, jak Tow. Dobroczynności pod przewodnictwem p. K. Komarnickiego, rozporządzające dość znacznymi funduszami na Kolonje Letnie, Ochronki polskie i dzieła miłosierdzia, dalej radykalne Koło równouprawnienia kobiet, Koło Literatów pod przewodnictwem p. Edwarda Paszkowskiego, gromadzące trzydziestu kilku pracowników pióra przy obchodach i odczytach, wreszcie Tow. miłośników sztuki, którego zarząd tworzą: J. hr. Miączyński, konsul angielski w Kijowie Jan Douglas, K. Bojorski, Stan. Narzymski i redaktor „Dziennika Kijowskiego“, Stan. Zieliński.

Religijną opiekę roztacza przy kościele św. Aleksandra zasłużony i czynny ks. kanonik Skalski, powołany z Żytomierza na proboszcza parafji kijowskiej po śmierci ś. p. ks. dziekana Szeptyckiego, prawdziwego kapłana-obywatela. Przedwcześnie zgasły opiekun duchowny Polaków w Kijowie, zaprowadził ład w swej parafji, uporządkował, przy pomocy p. Syroczyńskiej, zaniedbany cmentarz katolicki i otoczył go ogrodzeniem żelaznem, oraz wybudował murowany kościół w Chwastowie, gdzie leży pochowany. W kościele św. Mikołaja sprawuje rządy ks. Żmigrodzki, którego głównem zadaniem jest obecnie wykończenie nowej, pięknej świątyni.

Nie możemy tutaj pominąć także szpitala katolickiego, zbudowanego ze składek i zapisu ś. p. Stanisława Syroczyńskiego, posła do I Dumy, i jego żony. Budowa głównego gmachu jest już ukoń-



LEONARD JANKOWSKI,
fundator kościoła św. Mikołaja.

czona i odznacza się nowoczesnem, hygjenicznem urządzeniem.

Z 250 zakładów naukowych różnego typu i stopnia, zasługuje na wyróżnienie ośmioklasowa szkoła żeńska, na prawach państwowych, z polskim językiem wykładowym i pensjonatem, p. W. Peretjatkowiczowej, oraz zakład mieszany przygotowawczy p. Z. Żukiewiczowej, prowadzony od lat 12 ze znajomością rzeczy i starannością.



Ks. STAN. ŻUKOWSKI,
red. „Ludu Bożego".

Ruch oświatowy skupia się od r. 1858 dokoła poważnego zakładu księgarskiego Leona Idzikowskiego, którego dzieje zawierają równocześnie kawał historji kultury polskiej na Rusi. W chwili jego założenia, życie polskie pulsuje głośno i wywiera wpływ znaczny: piszą wówczas i drukują w Kijowie J. I. Kraszewski, Michał Grabowski, Adam Pług i Apollon Korzeniowski, budzą ruch umysłowy trzej „gwiaździarze" Marcinkowski (Antoni Nowosielski), Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), Jurkiewicz (Benedykt Dołęga). Wydaje więc Idzikowski Leonarda Sowińskiego „Widziadła" i „Z życia", pamiętniki Franciszka Kowalskiego, „Jasełka" i „Miód Kasztelański" Kraszewskiego, dzieła Adama Pługa, Edwarda Odyńca i in.

Lecz burza r. 63 kładzie kres dalszej pracy twórczej na polu wydawnictw. Następują konfiskaty, zakaz używania języka polskiego i wydalania, co dotkliwie odbija się na ruchu piśmiennictwa w Kijowie.

Dopiero w r. 1890 uzyskuje Władysław Idzikowski, syn Leona i dzisiejszy właściciel dwu księgarni, pozwolenie na wydawanie Kalendarza Kijowskiego, jedynej do r. 1906 po polsku drukowanej książki w Kijowie. W tych warunkach Kalendarz ten daleko ważniejszego nabiera znaczenia, niż podobne druki perjodyczne. Od r. 1908 bije Idzikowski drugi perjodyczny podręcznik, ludową i popularną „Jutrzenkę", która rozchodzi się w 25 tysiącach egzemplarzy, a o rok wcześniej ukazują się znów na rynku księgarskim dzieła polskie; w dziale beletrystyki pisze Tetmajer, Rodziewiczówna, Paszkowski, Mniszkówna, Bohowityn i Wrzos, w zakresie historji wychodzą prace Fr. Rawity-Gawrońskiego, Marjana Dubieckiego („Romuald Traugutt"), pamiętniki Franciszka Kowalskiego (w drugiem wydaniu) i Edwarda Rulikowskiego, wreszcie studjum krajoznawcze Joachima Bartoszewicza: „Polski stan posiadania na Rusi".

Równocześnie zajmuje się Idzikowski działem muzyki, wydając prace nutowe kompozytorów polskich, ruskich i obcych. Z górą 4000 numerów wieńczy działalność jego w tym kierunku. Niezmiernie bogata bibljoteka, składająca się z 100 tysięcy tomów w pięciu językach, a licząca 5000 abonentów, pełni pracę kulturalną na Rusi.

Zwrot w polityce, spowodowany wypadkami r. 1905, umożliwia także wydawanie czasopism polskich. Dnia 1 lutego 1906 r. powstaje w Kijowie „Dziennik Kijowski". Wydawcą jego i pierwszym redaktorem jest Włodzimierz hr. Grocholski; następnie przechodzi wydawnictwo w ręce A. Czerwińskiego i T. Michałowskiego, a redakcją zajmuje się Joachim Bartoszewicz; od trzech miesięcy jest kierownikiem pisma Stanisław Zieliński. „Dziennik Kijowski", wydawany w duchu narodowym, demokratycznym i postępowym, liczy z górą 6000 prenumeratorów i posiada jedyną polską drukarnię w Kijowie z amerykańską maszyną rotacyjną. Tutaj bije się dziewięć dziesiątych wszystkich druków polskich.



WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI,
red. „Dziennika Kijowskiego".

W Kijowie nie było przedtem nigdy polskiego pisma, publiczność polska nawykła więc do gazet rosyjskich, z któremi „Dziennik Kijowski" musi współzawodniczyć. Zwłaszcza organ żydowski „Kijowska Myśl" bardzo jest czytywany w kołach polskich. Z dość licznych wydawnictw, które powstanie swe zawdzięczają przełomowi z przed ośmiu laty, utrzymał się tylko tygodnik „Lud Boży", pismo narodowo katolickie dla sfer szerokich. Konserwatywne „Kresy", najpierw tygodnik, później przekształcony w „Kurjer Kresowy", pismo, wychodzące trzy razy na tydzień, propagujący sojusz z rusinami tygodnik demokratyczny „Przegląd Krajowy", klerykalny dwutygodnik „Głos Katolicki"



JÓZEFAT ANDRZEJOWSKI,
prezes zamkniętej „Oświaty".

i miesięcznik konserwatywno historyczny „Nasza Przyszłość“ z jednej, a radykalny „Głos Kijowski“, wraz z tygodnikiem „Świt“, pismo humorystyczne „Biały Paw“ i organ kooperatyw „Zjednoczenie“, drukowane w dwu językach z drugiej strony — nie zdołały zapewnić sobie stałego bytu i prędzej czy później upadły.

Dokoła poważanego powszechnie Leonarda Jankowskiego, nestora społeczeństwa polskiego w Kijowie, fundatora głównego kościoła św. Mikołaja, człowieka wielkich zasług, rozległej wiedzy i hojnej dłoni, spieszącego zawsze z pomocą, inicjatywą i radą Tomasza Michałowskiego oraz prezesa zamkniętej „Oświaty“ Józefata Andrzejowskiego, filantropa i działacza społecznego, jak i wyżej wymienionych już osób, skupia się ruch polski w stolicy Rusi. Jak już wspomniano, stoi on w ścisłym związku z zamożnymi ziemianami Ukrainy, Podola i Wołynia, którym przoduje obecnie Aleksander hr. Tyszkiewicz, prezes komitetu Wystawy kijowskiej.

Polska ludność Kijowa bierze czynny udział w znamienitym rozwoju miasta i korzysta z jego dobrobytu. Aczkolwiek liczebnie o wiele słabsza od ludu Ukrainy i panującej narodowości rosyjskiej, odgrywa wybitną rolę w ustroju ekonomicznym, społecznym i kulturalnym starodawnej Rusi, pielęgnując przekazaną jej tradycję, język i obyczaje.

Tadeusz Jaworski.

Wystawa Kijowska.

Na olbrzymim obszarze 56 morgów, podzielonym na dwie kondygnacje, połączone kamiennymi pięciopiętrowymi schodami, okolonym malowniczymi, zadrzewionymi pagórkami, mieści się imponująca rozmiarami i eksponatami Wystawa kijowska. Pod brakiem gustu i pstrokacizną. Wspaniałe budowle komitetowe zawdzięczają swe powstanie polskiemu architektowi inżynierowi Franciszkowi Wyszyńskiemu, który w doskonały sposób umiał tutaj połączyć cele praktyczne z wrażeniem artystycznem Wystawy.



Ogólny widok wystawy.

względem architektonicznym robi wrażenie wprost imponujące. Cały szereg pałaców i pawilonów, wiązanych łukiem kolumn rzymskich, utrzymanych w jednolitym stylu cesarstwa, przedstawia jedną harmonijną całość, której nie zdołają zakłócić niektóre boczne budynki i kioski prywatne, rażące Uwidocznia się to zwłaszcza wieczorem, kiedy pawilony, oświetlone setkami lampek elektrycznych, z bijącą w pośrodku różnobarwną fontanną, przenoszą widza w jakiś kraj feeryczny. Wrażenia widza nie zakłóca też wówczas warstwa kurzu lub błota na bucikach, stosownie do kaprysów zmiennej aury;

Wystawie brak bowiem splanowanych dróg, chodników i ścieków, co jest oczywiście znów jej stroną ujemną.

Lecz nie możemy tutaj winić zbytnio prezesa komitetu i kierownika olbrzymiego przedsięwzięcia, Aleksandra hr. Tyszkiewicza. Długie miesiące trwały zatargi o wybór miejsca pod Wystawę, dużo kosztowało zachodów i pracy na wykreślenie planów, a w miarę jej powstawania i coraz szerszych ram, taki zebrał się nawał przeszkód i trudności, że wytrwałość i zabiegi prezesa i bez tych dróg budzą podziw publiczności. Dość wspomnieć tylko sprawę napisów nierosyjskich i zakaz używania języka polskiego na Wystawie oraz antagonizm kół hr. Tyszkiewiczowi najbliższych, a zrozumiemy, że droga do



Widok dolnej części wystawy.

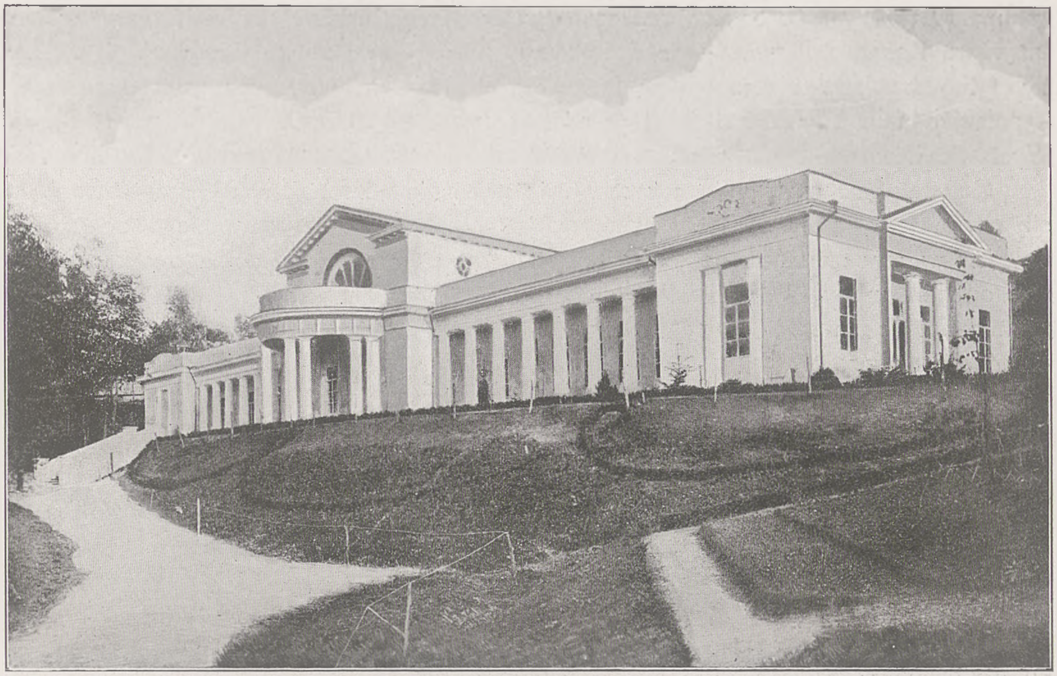
wykonania tak pięknego dzieła bynajmniej nie była wysłaną różami.

Jeżeli uprzytomnimy sobie położenie i znaczenie Kijowa jako centrali przemysłowo-rolniczej tych olbrzymich dzielnic, to przewaga tego działu na Wystawie wyda nam się naturalnym wynikiem rozwoju kultury ekonomicznej. Przedewszystkiem więc budzić będą zajęcie i imponować rozmiarami eksponaty w dziedzinie maszyn rolniczych, siewników, pługów, żniwiarek, lokomobil i traktorów.

Wymieniamy tylko najwybitniejsze z firm rosyjskich, polskich, czeskich, niemieckich, angielskich, węgierskich, francuskich, szwedzkich i amerykańskich, jak: Vielwerth i Dednia, Case, Halt Caterpillar i S-ka (przedstawiciel dom handlowy D. Mierzwiński i S-ka), Zawadzki i S-ka, John Fowler i S-ka, Hoehne, Eckert, Elworthy, Clayton, Zimmermann, „Gamma" (lokomobile naftowe) „Lacta" (centryfugi mleczarskie), Rumchy Oil Pull C-o (przedstawiciele Grabowski i Zdrojewski), Mac Cormick, Hofer i Schrantz, Laos, Malotte, Ventke, Franciszek Król i Henryk Lenz, R. Wolf, Rzewuski i S-ka oraz narzędzia i maszyny wystawione przez syndykaty i spółki rolnicze. Przedmioty te mieszczą się po części w kilku pawilonach dla maszyn i narzędzi rolniczych, po części pod gołem niebem. Nawozy sztuczne, próby płodów rolnych, dział meljoracji i leśnictwa, cukrowni i rafinerji, rybołówstwa i ogrodnictwa — uzupełnia obraz potężnego rozwoju przemysłu rolniczego ziem ukraińskich i południowo-rosyjskich.

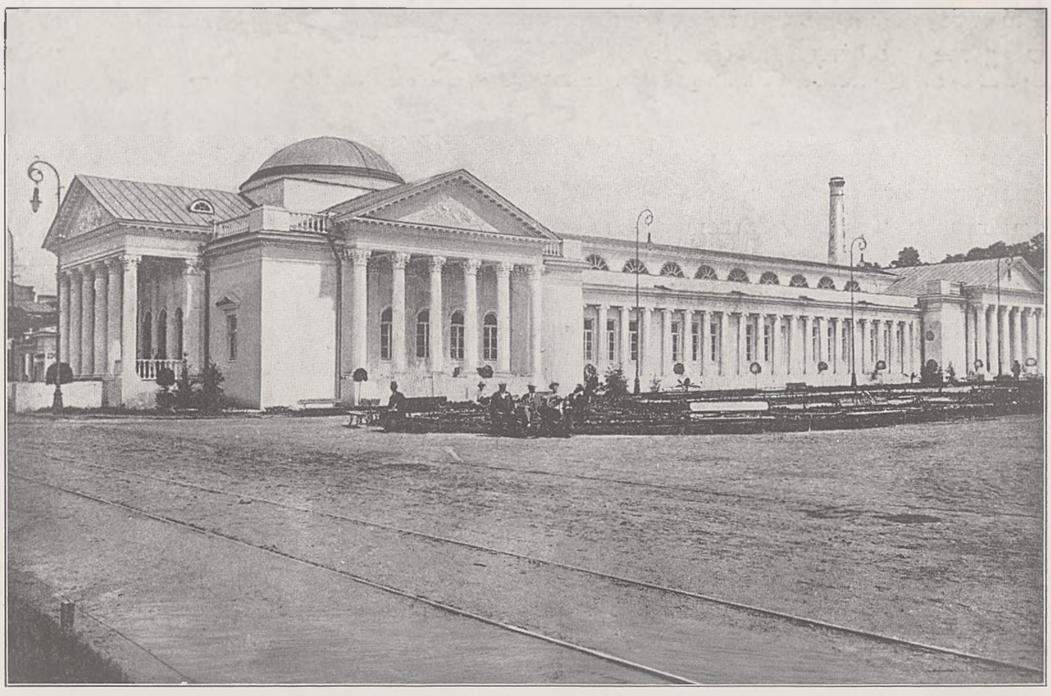
Gdy w dziale tym, wymagającym od laika kilkugodzinnych, od zawodowca kilkudniowych studjów, nasyciliśmy oko i złożyliśmy hołd postępom techniki i pomysłowości ludzkiej, przechodzimy na prawo od wejścia do bardzo ciekawego pawilonu kolei południowo-zachodnich i moskiewsko-kijowsko-warszawskich. Tutaj obok wagonów urządzonych według ostatnich wymagań wygody i elegancji, obok szyn i przyrządów dróg żelaznych, zastanawiają tablice i kartogramy, unaoczniające wzrost ruchu osobowego i towarowego wymienionych kolei oraz płynących z nich dochodów. Dział ten tworzy odrębną całość dla siebie.

W dalszej, nie zawsze planowej wędrówce, napotykamy skromny, lecz gustowny pawilon fabryki „Ursus" z Warszawy. Armatury, motory i dynamomaszyny, silniki systemu Diesel'a i lokomobile naftowe stanowią główną atrakcję znanej firmy. W dziale cukrownictwa i gorzelnictwa odznacza się znów warszawska firma Borman i Szwede. Ogromny miedziany wodnik do gotowania cukrzycy rafinadowej, oraz szereg maszyn, cieszących się wielkim popytem na Rusi, świadczy zaszczytnie o rozwoju tej fabryki. Tuż za wystawą wymienionej firmy spo-



Pawilon ziemstw.

tykamy okazy fabryki pomp T-wa Rohn, Zieliński i S-ka, której wyroby nawet na statkach wojennych znaczne znajdują zastosowanie. O dobroci wytwórczości mechanicznej fabryki pędni Johna z Łodzi, przekonujemy się z całokształtu przenośni siły oraz kolekcji pieców, przeznaczonych do opału węglem kamiennym dla centralnego ogrzewania domów mieszkalnych. Fabryka maszyn Orthwein, Karasiński i S-ka z Warszawy, wystawiła dwie silnice parowe o 200 i 20 siłach koni, oraz żwirówkę do odsiewania kryształów cukrowych. Jeżeli wymienimy jeszcze biuro budowy stropów firmy Dobrzyński, Sternicki i Lesiński, mieszczącej się w osobnym, pięknym pawilonie z łupkiem asbestowym „Asbit", kiosk w formie dworku polskiego, zawierający biuro meljoracyjne firmy Knopiński i Kraski, połączony z pólkiem robót poglądowych, dalej pługi Sacka w pawilonie Tow. Akcyjnego Wł. A. Doliński, gmach T-wa Lilpop, Rau i Loewenstein, dalej pawilony Cynkowni warszawskiej firmy T. Rapacki i S. Święcicki, biura agronomicznego L. Zdrojewski i K. Grabowski, maszyn rolniczych T. Kowalski i A. Trylski, fabryki wag Chądzyński i S-ka, meljoracji łąk i rybnego gospodarstwa M. Małyńskiego, właściciela ziemskiego w Berеźnie na Wołyniu, nawozów sztucznych firmy Parro i Janiszewski, kolumnę cementowni „Klucze", pawilon warszawskiej fabryki siatek drucianych hr. Ledóchowskiego, biura technicznego dla cukrowni A. Bukowiński i J. Ślaski i drugiego pod firmą T. Miłobędzki, wspaniały pawilon fabryk Briańskich, reprezentowany przez Bronisława Skarzyńskiego, a zawierający pokazy maszyn parowych, kotłów, filtrów, blachy, armatur, odlewów i pieców, domu handlowego Huszczo, Łoziński i S-ka, przedstawicieli węgla huty dąbrowskiej i narzędzi metalurgicznych oraz fabryk malcowskich: garnków,



Pawilon maszyn rolniczych.

szkła, kryształów i porcelany, reprezentowany przez inżyniera Konrada Milwida — to zrobiliśmy chociażby tylko bardzo pobieżny przegląd warszawskich i polskich fabryk, warsztatów i przedstawicieli na Wystawie kijowskiej.





Zbiory grafiki polskiej, w dziedzinie okładek, p. Narcyza Gieryna.

Gdy tak wszechstronnie i zaszczytnie wyróżnia się na Wystawie kijowskiej przemysł i technika polska, tworzące wszakże zaledwie cząstkę olbrzymiego dzieła, uprzytomnić sobie nie trudno, jak okazale przedstawiać się musi całość. Przecież zawiera ogromny plac wystawowy nie mniej, jak 50 z górą gmachów, pawilonów, kiosków i szaletów komitetowych, oraz 132 prywatnych. Widzimy w nich bogaty dział samochodowy i lotniczy, sportu i myśliwstwa, oddziały budowy świątyń, górnictwa i sztolni, przetworów chemicznych, żeglugi i komunikacji, straży pożarnej, mleczarstwa i browarnictwa, towarów aptecznych, dzwonów, cementów i betonu, wyrobów gumowych, gilz, tytuniu i napojów, a nad tem wszystkiem unosi się w górze potężny gmach ziemstw — przeznaczony pierwotnie dla zbiorowego pokazu przemysłu warszawskiego — z ogromną ilością przeróżnych tablic i kart statystycznych i poglądowych, wyrobów przemysłu ludowego, mebli i plecionek.

Przedostatni rzut oka należy się zbiorom grafiki polskiej N. Gieryna. Zasługują nań, jako pogląd retrospektywny na zdobnictwo książkowe od 1900 — 1913 w całej pełni. W pawilonie sztuki drukarskiej, jak wszystkie inne obfitym i wszechstronnym, łatwo pominąć trzy obszerne księgi, oprawione w szare płótno samodziałowe, zawierające zbiór okładek książek polskich, starannie i fachowo skatalogowanych. Estetyka oprawy, papieru, druku i formatu, zapoczątkowana przez Wyspiańskiego, po zaniku wszelkiego stylu w wieku XIX, przychodzi tutaj do pełnego wyrazu i znaczenia. Zbiór N. Gieryna daje możność zapoznania się ze wszystkiemi fazami rozwoju tej estetyki i z tego punktu widzenia posiada wysoką wartość muzealną.

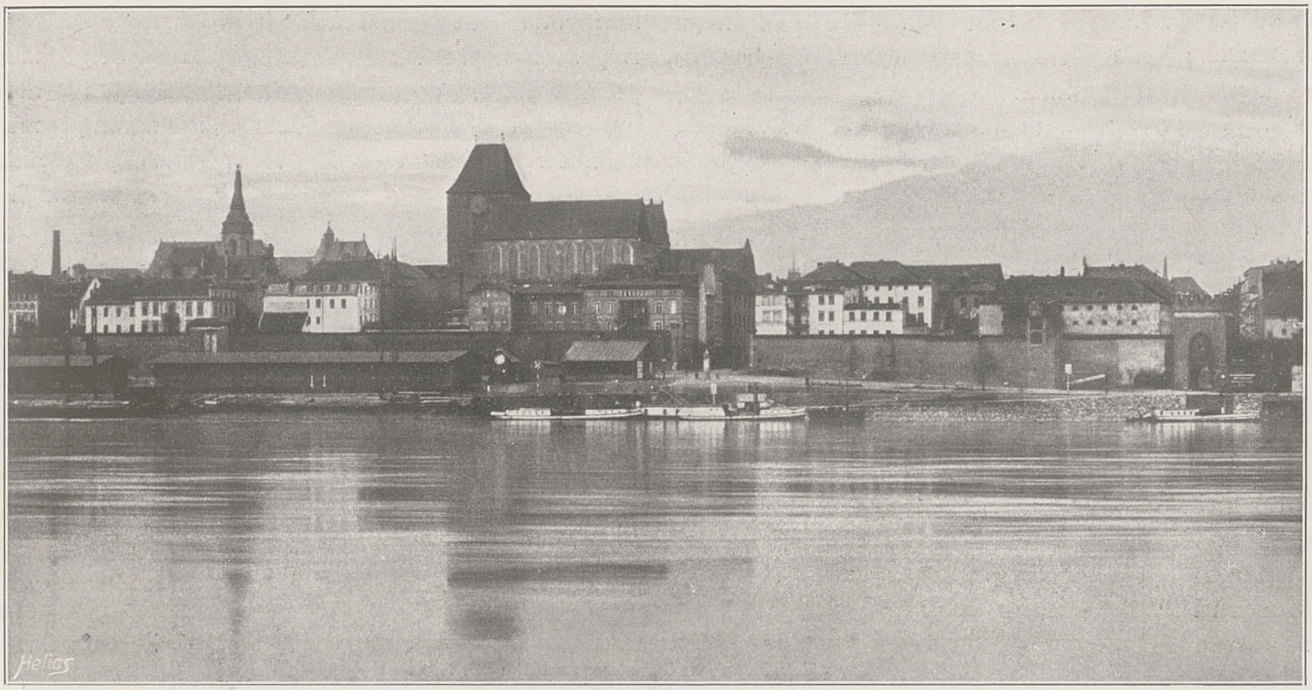
Wreszcie trudno pominąć cały dział szkolnictwa z kioskiem p. Leonji Rudzkiej i jej pokazem pedagogicznym, wydawniczo-drukarski z witrynami pięćdziesięcioletniej firmy Leona Idzikowskiego i bogatej w wykwintne wydawnictwa Gebethnera i Wolffa z Warszawy — i na koniec potężny oddział kooperatyw, dla którego na samej Wystawie już miejsc nie stało.

Przegląd niniejszy nie rości sobie pretensji do oddania chociażby w przybliżeniu całokształtu Wystawy kijowskiej. Pominęliśmy nawet z rozmysłem cały dział zabaw, rozrywek i urozmaiceń, które mają orzeźwiać zmęczony umysł widza.

Kończymy raczej zapewnieniem, że Wystawa kijowska w całej pełni zasługuje na wszechstronne zwiedzenie; dla Rusi jest dalszym etapem jej fenomenalnego rozwoju ekonomicznego.

T. W. J.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał IV.



Ogólny widok Torunia od strony Wisły.

TORUŃ.

Położony nad jedną z najważniejszych dróg wodnych, na granicy potężnego polskiego państwa, w którem się cały handel zamienny Europy z azjatyckim spotykał, zasłynął Toruń rychło, jako jedno z najbogatszych miast handlowych. W jego murach spotykali się w czasie wielkich kiermaszów na Trzy Króle, przed Wielką Nocą i na Podniesienie Krzyża, kupcy niemal z całego świata. Zwabieni jego bogactwem i przywilejami handlowymi, osiedlali się w nim liczni przybysze z całej średniej i zachodniej Europy, przybywali Turcy, Grecy i Armeńczycy, a jedna z ulic, po dziś arabską zwana, jak również licznie zachowane składy i spichrze, dowodnie świadczą o tej świetnej minionej handlowej przeszłości.

Kiedy i przez kogo Toruń był założonym, brak o tem wiadomości. Wiemy tylko, że już w bardzo odległych, pomroką wieków pokrytych czasach, znajdowała się tu odwieczna, wśród bagien i mokradeł leżąca, osada Prusaków, Turnowem, czy też Turowem zwana, naprzeciw której, po drugiej stronie Wisły, tam, gdzie dzisiejszy Podgórz, była do ks. mazowieckich należąca wioska Nieszawa.

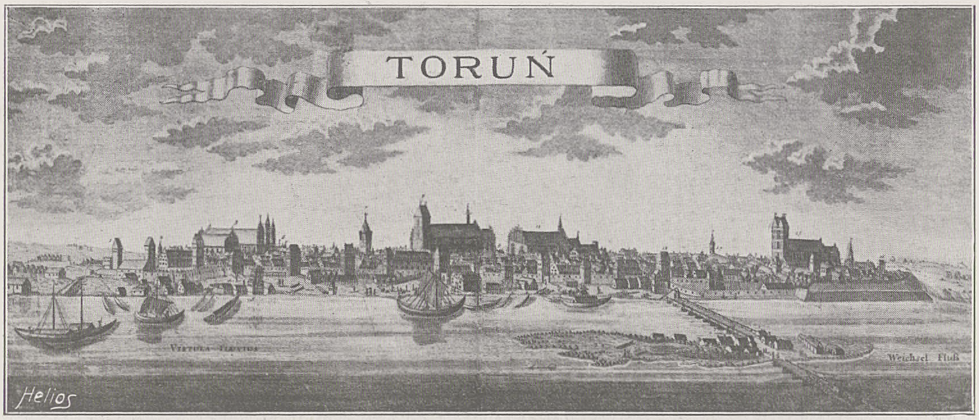
Ks. Konrad mazowiecki, idąc za radą wypędzonego ze swego biskupstwa przez Prusaków Krystyna — cysterna z Łekna, biskupa pruskiego, pragnąc swe ziemie od ustawicznych najazdów uchronić, widząc przytem, że ustanowiony przez niego zakon Kawalerów dobrzyńskich nie jest dość silnym, po rozgromie takowego w okolicach Brodnicy, postanowił na pomoc wezwać Krzyżaków, o których waleczności i potędze, wieści, może nawet przesadzone, do niego doszły. W tym celu wyprawił do Wielkiego Mistrza, rezydującego w Wenecji, poselstwo pod wodzą biskupa Krystyna.

Przywilejem z 1228 r. datowanym, w porcie płockim obok kościoła św. Benedykta, naprzeciwko Płocka, zatem w dzisiejszym Radziwiu, nadaje Konrad Krzyżakom posiadłość na północ od dobrzyńców, w której się w pobudowanym przez siebie na gruntach dzisiejszej Chełmicy pod Włocławkiem zameczku Vogelsang osiedlają.

Kiedy w kilka lat potem Henryk Balk z liczniejszym zastępem Krzyżaków przybył do Polski, otrzymali Krzyżacy nadanie wsi Nieszawy, w której im ks. Konrad obronny zamek nad Wisłą wystawił, zwąc go od wielkiej w tem miejscu ilości dębów Dybowem. Ślady tego zamku zachowały się dotąd na lewym brzegu Wisły, naprzeciw Torunia, w teraźniejszym Podgórzu. Zdobywszy następnie Turnowo, osiedlili się w nim w 1231 r. Od tej pory zaczęło się Turnowo zaludniać.

Była to miejscowość niedostępna, otoczona bagnami, o czem świadczy wymownie nazwa blizkiej wsi Mokre, dzisiejszego przedmieścia. Wisła, płynąca u stóp osady, była w one czasy jedną z naj-

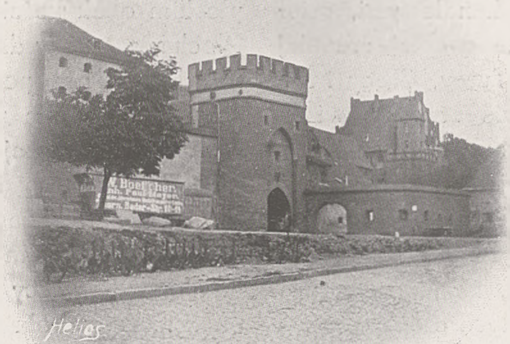
ważniejszych arterji handlowych. Pod Toruniem przebycie jej nie wiele zabierało czasu, bo obszerna kępa, później Bazarowo zwana, ścieśniała jej łoże. Osadę nową nazwano Toruń, po łacinie Thorun, Turun, Thurun, po niemiecku Thorun. Dzisiejszą nazwę Thorn, zaprowadziła rada miejska dopiero w 1477 roku.



Ogólny widok Torunia podług starego sztychu z r. 1691.

Ludność Torunia od samego początku nie była jednolitą, prócz coraz bardziej z swych dziedzin wypieranych Prusaków, osiedlali się w nim liczni osadnicy z zachodnich Niemiec i Polski, zwabieni widokami zyskownego handlu i swobodami wolnego miasta. Korzystając z nadanego przez Mistrza samorządu, doszedł Toruń wkrótce do nadzwyczajnej zamożności i handlowego znaczenia.

Jak we wszystkich przez siebie posiadanych miastach, tak i w Toruniu, przystąpili Krzyżacy przedewszystkiem do budowania zamku. Dziś jeszcze widzimy nad Wisłą imponujące obszarem zwaliska dawnego zamku i należących do niego budowli. Prócz kilku resztek dawniejszych pięknych szczytów, potężnych murów i krytych ganków, zachował się tylko przez intendenturę wojskową odnowiony jeden z fortów, tak zwany Junkerhof, z pięknym stylowym szczytem, oraz potężna wieża, połączona z dawniejszym głównym zamkiem za pomocą śmiałego łuku, tak zwany Dansker.

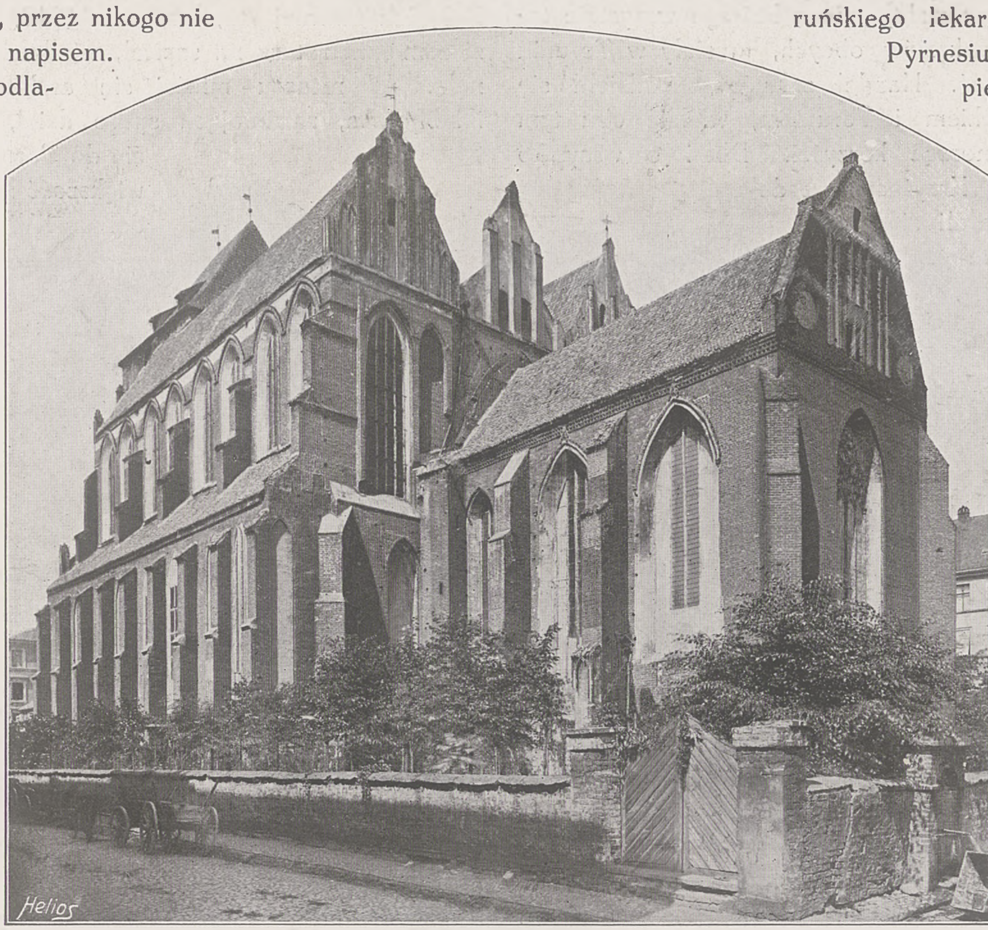

Jedna z 28 dawnych baszt stanowiących bramy miejskie.
(Fot. Anders i S-ka).

Zdaniem radcy budowlanego Steinbrechta, odnowiciela zamku malborskiego, autora dwuch dzieł o Toruniu i Prusach, składał się dawny zamek toruński z dwuch części, górnej i dolnej. Na wyżej położonej stał dom zakonny, stanowiący trochę krzywy czworobok, z obszernym dziedzińcem i wieżą nad bramą wjazdową. Z podwórza prowadził ganek kryty na dwuch łukach po nad murem do przybudowań, położonych w dolnej części nad rzeczką Mokrą, przezwaną przez niemców Bachą. Rzeczkę tę, płynącą pierwotnie w odległości blizko pół mili od Torunia, za pomocą sztucznych nasypów i grobli, skierowali Krzyżacy do Wisły; służyła ona do zalewu fos zamkowych, obracała osiem młynów i dziś jeszcze używają jej w przekopach fortecznych. Spad jej jest tak silny, że gdy się zamkną krany sześciu studni będących w mieście, to w siódmej, na dziedzińcu ratuszowym, bije słup wody na piętnaście stóp wysokości. Główny zamek był to budynek o czterech skrzydłach, w obrębie którego było małe podwórze ze studnią. Podług badań, przeprowadzonych w 1818 r., znajdowała się po stronie południowej zamku kaplica, ku wschodowi sala kapituły, w północnem skrzydle — mieszkania. Sala była o dwuch nawach, z ostrołukowem sklepieniem, których żebra wspierały się na kamiennych podstawach.

Obecnie istniejący Junkerhof, powstał dopiero około 1486 r., zatem już po zniesieniu zamku. Jednocześnie z zamkiem powstał kościół św. Jana. Różne jego części, z różnych pochodzą epok i znać na nich ślady późniejszych odnowień. W czasach reformacji, tak jak i inne toruńskie kościoły, dłuższy czas służył za zbór ewangielicki. Wtenczas to zapewne został wewnątrz pobielonym; z pod opadłego przed kilku laty w prezbiterjum tynku, wyłonił się fragment fresku, przedstawiający prawdopodobnie życie Jezusa. Lubo bardzo zniszczone, przedstawiają te z końca XIII wieku pochodzące

ślady polichromji, wielkie dla historji sztuki znaczenie.

Z innych zabytków, przechowała się w tym kościele wielka spiżowa płyta z nagrobka Jana Swesta, burmistrza toruńskiego, zmarłego 1354 r. i jego żony; pomimo długich wieków, jakie ta płyta w posadzce przeleżała, dziś jeszcze widać każdą niemal linję tego najdelikatniejszego, jaki sobie wyobrazić można, odlewu. Prócz kilku w bocznych ołtarzach zachowanych fragmentów rzeźbionych tryptyków, na szczególną uwagę zasługuje brązowa chrzcielnica z XII lub początków XIII w., z zagadkowym dotąd, przez nikogo nie odczytanym napisem. Napis ten, odlany literami wypukłemi dokoła chrzcielnicy, składa się z 65 liter i znaków, przypominających trochę napis na grobowcu Henryka Łagodnego, ks. śląskiego (zm. 1296 r.), w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. Tam jednak niema liter nieznanych, ani odwróconych. Z tej to chrzcielnicy, według tradycji, był chrzczonym Kopernik. Z wielu nagrobków szlachty pruskiej i mieszczan toruńskich, na uwagę zasługują: tablica pamiątkowa burmistrza Florjana z 1587 r. z obrazem, przedstawiającym Eljasza na wozie ognistym i kaplica Fuggerów. Fuggerowie, będący dziś książętami, utrzymywali w Toruniu filję domu bankiersko-handlowego. Dom ich pośredniczył zwykle w przesyłkach pieniędzy z Polski. Jan Dandyszek, poseł polski w Madrycie za Zygmunta I, za ich pośrednictwem swą płacę odbierał. W czasach reformacji zwinęli swój dom bankierski i w 1552 r. wrócili do rodzinnego Augsburga, wiernie trzymając się wiary przodków, co ich na wielkie naraziło straty i wygnanie z rodzinnego miasta.



Kościół Św. Jana.

Na najbliższym filarze od wejścia, po lewej stronie, znajduje się nagrobek króla Jana Olbrachta, zmarłego w Toruniu, sprawiony kosztem dyrektora poczty, Rubinkowskiego, w r. 1733. Nagrobek przedstawia popiersie króla między herbami Polski i Prus. Położony na nim napis podaje datę śmierci króla i wspomina, że w tym kościele pochowane są jego wnętrzności, pod tym nagrobkiem, znajduje się portret Kopernika, fundowany około 1580 r. przez toruńskiego lekarza, Melchiora Pyrnesiusza, a pod nim piękne popiersie marmurowe wielkiego astronoma, wykonane w Rzymie, kosztem Józefa ks. Jabłonowskiego w 1766 roku. Pomnik ten, ofiarowany miastu, długie lata stał w piwnicach ratusza, nie wystawiany na widok publiczny. Jako powód, podawano błędy w napisie. Prawdziwym jednak powodem ukrywania tego pomnika jest początek i koniec owego napisu, opiewający, że Kopernik jest Polakiem w Prusach urodzonym i polskim filozofem. Nie podobało się to Niemcom, trzymali więc pomnik w ukryciu i dopiero przed osiemdziesięciu laty pozwolono ustawić go w kościele.

Obok starego miasta powstaje w r. 1264 drugie, nowe, w pobliżu zamku i kościoła św. Jakóba, zbudowanego w 1309 r., pozostało jednak osadą drugorzędną, gdyż zamek bronił jej dostępu do Wisły, głównej arterji handlu. Oba miasta, jak ślady wskazują, były ściśle odgraniczone wysokim

murem i fosą. Były też dwie rady miejskie, a ratusz nowego miasta stał w Nowym Rynku, w tem miejscu, gdzie się dziś ewangielicki kościół znajduje. Toruń, pod panowaniem Krzyżaków, dochodził do coraz większego znaczenia. Kupcy toruńscy wysyłali towary na wszystkie strony, docierali nawet na Ruś i Węgry. Wywożono głównie ryby solone, korzenie, wyroby żelazne i płatnerskie, oraz sól morską, przywożono materje wschodnie, zboża i konie, przeważnie polskie, bardzo z powodu swej wytrzymałości przez rycerstwo cenione. Mistrz Winrych von Kniprode nadaje miastu w 1365 r. prawo składowe (Stapelrecht); mocą którego wszystkie towary, idące z krajów obcych, musiały w Toruniu się zatrzymywać. Handel zakrajowy podzielił się między Gdańskiem i Toruniem, wielkie obu tym miastom przynosząc korzyści. Dbali o wszystko władcy miasta, Krzyżacy, przedewszystkiem starali się o ujęcie całego handlu w swoje wyłącznie ręce. Obok prawa składowego, wyszło w r. 1403 rozporządzenie, by każdy kupiec lądem czy wodą z towarami do Prus przychodzący, na Toruń jechał i tu się pod karą konfiskaty, towaru pozbywał.

Wskutek tych przywilejów doszli toruńczanie do nadzwyczajnego bogactwa. Razem z Gdańskiem i Chełmnem przystąpił Toruń do potężnego związku hanzeatyckiego, w którym pozostawał do końca XVI w. Miejscem zbornem i giełdą był w r. 1310 wzniesiony wspaniały gmach Artushof, gdzie każda korporacja swą ławę posiadała. Tu się odbywały także zabawy i zebrania bractw, wspaniałe uczty kupieckie na św. Jerzy i w zapusty. Ostatnie bywały tak wspaniałe, że rada miejska nieraz zmuszona była wydawać rozporządzenie, żeby zabawy te nie przekraczały godziwej miary.

Pierwotny ratusz drewniany zastąpiono murowanym, wzniesionym około 1259 r. Z czasu tego zachowała się jednak tylko wieża. Obecny gmach, zbudowany w stylu przejściowym gotyku do renesansu, pochodzi z 1393 r. Pierwotnie posiadał tylko parter i jedno piętro. Drugie z wieżyczkami narożnemi dobudował burmistrz Stroband w r. 1603 według planu holenderczyka, Antoniego Obbergen. Na wieży znajdowała się pierwotnie gotycka kopuła, która spadła w czasie oblężenia miasta przez Szwedów. W 1703 r. zniszczyli Szwedzi cały ratusz do tego stopnia, że pozostały tylko grube mury. Dopiero po 35 latach przystąpiono do odbudowania gmachu.

Wnętrze, zamienione na biura rządowe, mało ma znamion starożytności. Na korytarzach wiszą herby rodzin mieszczańskich i szlachty pruskiej. Było ich dawniej sto, lecz w r. 1812, kiedy francuzi zamienili ratusz na szpital, wielka ich część zginęła. W ratuszu mieści się archiwum miejskie i bibljoteka, zawierająca sporo dzieł, odnoszących się do Torunia i okolicy; większość książek pochodzi z XVII i XVIII w. W skromnem muzeum miejskiem, mieszczącem się również w ratuszu, znajdują się portrety wszystkich królów polskich, od Mieczysława do Stanisława Augusta, za wyjątkiem Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Dawniej wisiały w sali ratuszowej, mimo wyraźnego zakazu króla Wilhelma IV ruszania ich z miejsca, kłóły w oczy dzisiejszych panów miasta i zostały z sali usunięte. W muzeum miejskiem na szczególną uwagę zasługują: niedawno nabyta kompletna kolekcja monet toruńskich i pieczęci, dawne ubiory i czepce mieszczek toruńskich, oraz wspaniałe drzwi rzeźbione, szafy, skrzynie cechowe i meble roboty toruńskich stolarzy.



Ratusz w Toruniu.

W pobliżu ratusza, niedaleko od najstarszego toruńskiego hotelu, niestety, dziś niemieckiego, „Trzech Koron", w którym po bitwie połtawskiej cesarz Piotr Wielki zatrzymał się, zjechawszy do Torunia dla spotkania z Augustem II-gim, wznosi się, w XIV w. zbudowana, okazała świątynia toruńska, kościół Panny Marji. Zaraz przy wejściu uderzają nas długie nawy równej wysokości, kończące się proporcjonalnie w chórze. Filary tak wy-

smukle wyrastają pod wysoki strop, że zaliczyć je można do najpiękniejszych w północnej Europie. Na szczególne wyróżnienie zasługują stałe rzeźbione, odznaczające się prześlicznym rysunkiem i starannem wykonaniem ornamentacji.

Przez blizko dwa wieki, od 1557—1725 r., był kościół ten własnością gminy augsburskiej; w nim odbywały się urzędowe nabożeństwa protestanckie. Z tych czasów pozostało wiele nagrobków; wspaniałe, bogato rzeźbione organy, dzieło Hansa Helwigha z Holsztynu i ambona z drzewa, ozdobiona figurami apostołów i aniołów.

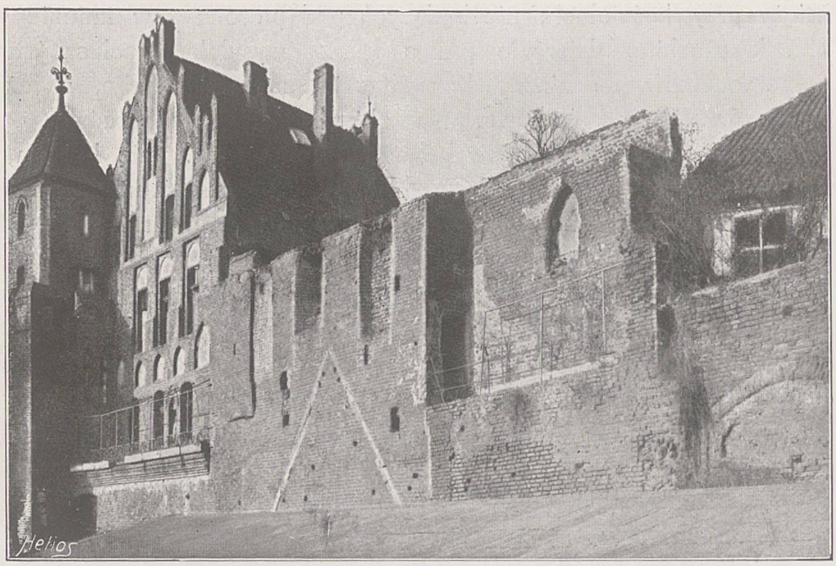
Najokazalszym z pomników jest grobowiec Anny Wazówny, siostry króla Zygmunta III, mieszczący się w osobnej, czarnym marmurem wyłożonej, kaplicy. Na cokole z czarnego marmuru stoi trumna na lwich łapach, na niej spoczywa w leżącej postawie posąg królewny z białego marmuru, w stroju królewskim, o rysach zupełnie podobnych, jak zaświadczają kronikarze. Księżniczka ta, choć protestantka, mieszkała w Polsce, gdzie jej brat starostwo brodnickie i golubskie wyznaczył. Umarła w Brodnicy, gdzie też zwykle mieszkała.

Najstarszą częścią kościoła jest zakrystja; nad drzwiami do niej znajduje się portret wielkiego mistrza Osterna, który podarował Franciszkanom ziemię pod klasztor i kościół w XIII w.

Na południowej ścianie kościoła odkryto w roku 1891 pod tynkiem szczątki polichromji, przedstawiającej męczenników i apostołów. Obrazy te mają wielkie znaczenie archeologiczne.

Wszystkie ołtarze są późniejszego pochodzenia, pozbawione wszelkiej wartości artystycznej.

Rada miejska składała się za rządów krzyżackich z 12 radnych, spełniających swój urząd bezpłatnie. Między nimi było czterech burmistrzów, kolejno po roku urzędujących. Rada mianowała urzędników,



Stare mury obronne i odnowiony zamek t. zw. Junkerhof.



Brama zakonnicza.



Część zabudowań zamkowych t. zw. Dansker.

księży przy kościołach, nie będących pod patronatem krzyżackim, dzierżyła prawo karne, wysyłała pełnomocników na zjazdy hanzeatyckie, na rady powiatowe i radę krajową. Ta zbierała się od roku 1416 pod przewodnictwem wielkich mistrzów. Sprawy handlowe mógł Toruń sam rozstrzygać, w innych przysługiwała apelacja do Chełmna.

Panowie radni opływali w dostatki, ciesząc się czcią i znaczeniem u reszty mieszczan. Rzemieślnicy, zwłaszcza stolarze, szewcy i płatnerze, zażywali daleko sięgającej sławy. Torunia nie nazywano w XIV w. inaczej, jak Wisły królową. Miasto biło własną monetę, dostawiało do wypraw wojennych własne poczty, tak np. w r. 1388 poszło z Torunia na Litwę 282 zbrojnych jeźdźców, łuczników i kopijników, a między nimi synowie znakomitych rodów toruńskich, jak Mełdzińscy, Watzelrodowie, Jeleniewscy, Lindowie, z tej ostatniej pochodził znakomity lingwista, twórca słownika polskiego, Samuel Bogumił Linde.

W miarę rozkwitu i wzrostu potęgi Torunia, rosła i pycha Krzyżaków, upadał dawny rygor. Do zakonu wkradły się złe obyczaje, rozwiązłość i swawola. Zakon chylił się ku upadkowi, który ostatecznie nastąpił po bitwie Grunwaldzkiej. Prócz Malborga, zdobyli Polacy wszystkie miasta i grody krzyżackie. Dopiero po zawartym w 1411 r. pokoju powrócili Krzyżacy napowrót do zamku w Toruniu.

Nie ustały jednak nadużycia władzy, ucisk mieszkańców wzmógł się w sposób wprost niebywały. Nikt nie był pewnym swego mienia i życia. Kiedy wreszcie Henryk von Plauen bezprawnie złożył z urzędu pięciu rajców toruńskich, a burmistrza Jana Hutfelda z synem ściąć kazał, przebrała się miarka cierpliwości mieszczan uciśnionego grodu.

Uciemiężona szlachta i mieszczaństwo połączyło się przeciw Krzyżakom w tak zwany Związek Pruski. Jednym z najgorliwszych przywódców związku był Jan Bażeński. On to napisał 4 lutego 1454 r. w imieniu szlachty i mieszczan list, wypowiadający posłuszeństwo Mistrzowi. List ten wręczono 6 lutego, a już 7-go zdobyto po krótkiej walce zamek toruński, a na szczycie wieży zapalony ogień, stał się hasłem do ogólnego buntu. W tydzień później już trzynaście zamków znajdowało się w ręku polskiem, a 24 maja odbierał król Kazimierz Jagiellończyk na rynku toruńskim hołd i przysięgę homagjalną od miast i szlachty ziemi chełmińskiej.



Starożytne drzwi w muzeum miejskiem, z wyobrażeniem czterech pór doby.

Mieszczanie postanowili zatrzeć wszelki ślad panowania Krzyżaków, w tym celu uchwalili zburzyć zamek. W archiwum miejskiem zachował się rachunek, podług którego zużyto 900 marek na zburzenie zamku. Zupełne jednak zniszczenie murów głównego zamku nastąpiło znacznie później, bo dopiero pod koniec XVIII wieku.

Tyle o zburzeniu zamku w historji. Podanie toruńskie trochę inaczej przebieg zdobycia zamku opowiada. Według niego pewien kucharz dał zbuntowanym mieszczanom znak warząchwią, w chwili gdy rycerze siedzieli przy uczcie. Podpalono zawczasu przygotowane miny i cały zamek, razem ze zdrajcą kucharzem, w powietrze wyleciał. Siła wybuchu była tak silną, że wyrzuciła zwłoki zdrajcy kucharza aż na zburzoną w ostatnich czasach bramę chełmińską, gdzie na wieczną zdarzenia tego pamiątkę, był umieszczony w rzeźbie z łyżką w ręku. To godło Torunia znajduje się w miejskiem muzeum.

Dopiero w trzynaście lat później siły krzyżackie były zupełnie złamane i Toruń stał się świadkiem upokorzenia pychy krzyżackiej. 19 października 1466 r. Wielki Mistrz publicznie, na klęczkach w sali giełdy toruńskiej, królowi polskiemu hołd składał, wiekuisty zaprzysięgając pokój.

W owe czasy był Toruń z trzech stron otoczony pojedynczym, od Wisły podwójnym murem. Dwadzieścia osiem wież służyło ku obronie miasta. Kilka z nich tylko dotąd się zachowało. Najwięcej znana, jest tak zwana pochyła, przy końcu Piekar-

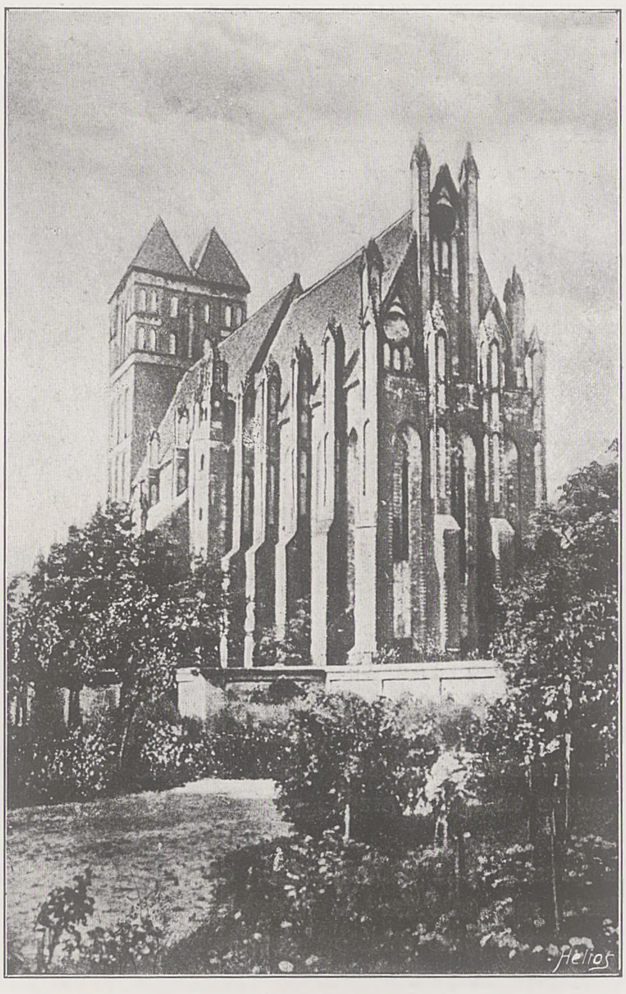
skiej ulicy. Sprawia wrażenie, jakby lada chwila runąć miała. Miejscowe podanie głosi, że jakiś bezbożny rycerz, ją za pokutę wystawił. Prawdopodobnie jednak powodem jej pochylenia, jest usuwanie się gruntu, na którym stoi.

Najwyższy rozkwit rozpoczął się dla Torunia i okolicy pod polskim rządem i nawet najzagorzalsi wrogowie przyznać muszą, że były to rządy prawdziwie ojcowskie.

Oba miasta stare i nowe połączyły się w jedno. Król, ulegając prośbom toruńczan, przeniósł zagrażające handlowi toruńskiemu miasteczko Nieszawę; darował miastu znaczną część posiadłości po krzyżackich. Długie lata, wolnym był Toruń od podatków i postojów wojska. Wbrew prawom panującym w innych miastach, wolno było mieszczanom nabywać majątki szlacheckie. Miasto dziedziczyło także po obywatelach, zmarłych bez prawnych spadkobierców. Posiadało prawo karania mieczem i bicia pieniędzy z obowiązkiem oddawania połowy zysków do skarbu koronnego; a posłowie toruńscy zajmowali pierwsze miejsca, między posłami innych miast. Toruń miał wyjątkowe stanowisko i stał się prawdziwą potężną finansowo-handlową republiką w Polsce.

Dawny, za rządów krzyżackich wzniesiony most łyżwowy, zastąpiono w 1500 r. stałym na słupach. Był to jedyny stały most na Wiśle między Krakowem a morzem. Za jego pomocą zawładnął Toruń całym handlem z Polską, uzyskawszy nowy przywilej, że towary i ziemiopłody między Polską a Prusami tylko tędy przechodzić miały.

Wzrastał też Toruń za polskich rządów coraz bardziej i w XV i XVI w. do największego doszedł rozkwitu, w każdem zdarzeniu prawdziwą Polsce okazując wdzięczność, że go przygarnęła. Każde większe zdarzenie w rodzinie królewskiej obchodzono uroczyście, a każde zwycięstwo oręża polskiego zwiastowało bicie dzwonów i salwy działowe; po klęsce pod Cecorą, nakazała rada miejska post i nabożeństwa żałobne.



Kościół Św. Jakóba.

Reformacja i dla Torunia była płodna w poważne następstwa. Nowa nauka i tam znalazła wielu zwolenników. Mimo zakazów szerzyła się coraz bardziej. Zamiast mszy św. zaczęto po kościołach śpiewać psalmy i mimo protestów kardynała Hozjusza i całego duchowieństwa ustanowiono w szkołach luterskich nauczycieli. W styczniu 1557 uzyskał Toruń pozwolenie królewskie na swobodę wyznania augsburskiego.

W posiadaniu katolików pozostały tylko kościoły: dominikański i św. Wawrzyńca za murami miasta. Z rozkazu Zygmunta III musieli protestanci ustąpić z kościoła św. Jana, który poprzednio zagarnęli a miejsce ich zajęli przez biskupa Piotra Kostkę w celu walki z protestantyzmem sprowadzeni jezuici. To zaostrzyło jeszcze sytuację. Nastąpił przełom w zgodzie między Polakami i Niemcami, który nie dał się już nigdy naprawić. Nastał czas prawdziwego prześladowania polskości.

Wojny szwedzkie wielkie na Toruń sprowadziły klęski. Oblężenia, postoje wojsk, pożary, głód i kontrybucje zubożyły miasto do tego stopnia, że w całej Polsce powtarzano mówiąc o Toruniu: „tyś sąsiadką umarłych“.

W roku 1703 zbombardowano miasto. Król szwedzki Karol XII nałożył na Toruń 100,000 talarów kontrybucji i zburzył znaczną część fortyfikacji.

Po bitwie połtawskiej w 1709 ustąpili szwedzi z Torunia i Prus, a miejsce ich zajęły wojska saskie. Wówczas to bawił dwukrotnie w Toruniu car Piotr Wielki, a syn jego książę Aleksy z żoną całe pół roku w nim mieszkał. Ledwie carewicz Toruń opuścił, a już znowu miasto zajęły wojska saskorosyjskie, nowe nakładając ciężary.

W r. 1724 rozegrały się w Toruniu zajścia, powszechnie znane pod nazwą sprawy toruńskiej. Wynikłe na tle rozterek religijnych i swawoli uczniowskiej, kosztowały życie dziesięciu osób; burmistrz bowiem Rösner i 9 przywódców rozruchów zostało na śmierć skazanych i gardłem przypłacili nie swoje winy.

W 1766 zawiązała się w Toruniu konfederacja w sprawie dysydentów, która wkrótce połączyła się z konfederacją Słucką. Od tego czasu stanęła w Toruniu załoga rosyjska, która już nie opuściła miasta aż do podziału Polski.

Na tem kończy się okres polskich rządów w Toruniu.

Po podziale Polski miał Toruń zachować swą samodzielność pod protektoratem Polski. Król pruski, zagarnął jednak całe prawie terytorjum miejskie, przeszło 6 mil kwadratowych, zostawiając samodzielność małej tylko przestrzeni, wynoszącej 335 włók chełmińskich. Skargi i prośby nie odnosiły skutku. Toruń, położony między dwoma państwami, pobierającemi cło od wszystkiego, coraz bardziej upadał.

Mimo, że większość mieszkańców miasta stanowili Niemcy, trwał Toruń zawsze wiernie w przyjaznych dla Polski uczuciach.

Kiedy 1793 roku wojska pruskie pod wodzą Schwerina stanęły u bram miasta, rada miejska kazała je zamknąć i Prusacy przemocą tylko miasto zajęli. Wysokie cła, podatki, wreszcie przywileje nadawane przez Fryderyka II — Bydgoszczy, spowodowały ostateczny upadek Torunia, liczba mieszkańców którego do 5500 spadła.

W 1806 r. gdy po zwycięskiej bitwie pod Jeną, Francuzi zajęli Wielkopolskę, spalili Prusacy most pod Toruniem, pragnąc marszałka Ney'a powstrzymać. Miejscowi rybacy jednak, z narażeniem własnego życia dostarczyli Francuzom łodzi i ułatwili zdobycie miasta.

W 1812 gościł Toruń w swych murach cesarza Napoleona, udającego się na wyprawę do Rosji. W kilka miesięcy potem schronił się w nim marszałek Davoust, po którym objął dowództwo baron Maureillon. Wojska rosyjskie ostrzeliwały miasto sześć dni, połowa domów uległa zniszczeniu. Głód i choroby zmusiły Maureillana do kapitulacji.



Widok na pochyłą wieżę. (Fot. Anders i S-ka).

Od 1815 należy Toruń do rządu pruskiego, który na razie nie wiele dla podniesienia dobrobytu miasta i okolicy czynił. Handel i przemysł, zwłaszcza sukienniczy, upadł prawie zupełnie. Nieznany dotąd w Prusiech, ucisk fiskalny, oraz łatwość dostawania tak zwanej landszafty i pożyczek z kasy wdów, ujemnie wpływały na ekonomiczny rozwój kraju. Szlachta okoliczna, nie umiejąc się zastosować do nowych warunków, zaciągała lekkomyślnie pożyczki i często, nie mogąc się przy majątku utrzymać, traciła go; sporo majątków przeszło podówczas w ręce rządu, który obsadził je niemieckimi kolonistami.

Powoli jednak opłakane te stosunki, uległy zmianie na lepsze. Rząd w własnym interesie budował drogi bite, popierał rolnictwo i przemysł. Czasy ostatnie zwłaszcza wielkie przyniosły zmiany. Toruń stawszy się stacją węzłową, znów się dźwiga z upadku. Obecnie liczy 55000 mieszkańców, w tem 18 tysięcy Polaków, a choć w najbliższej okolicy brak większej posiadłości polskiej, duch narodowy, który do niedawna jeszcze, rzadkim był wśród pruskich obywateli, coraz bardziej się wzmaga. Bismark i dla mieszkańców Prus Zachodnich dobrym okazał się wychowawcą. Kulturkampf, prawa wyjątkowe, zamiast ich zgnębić, pobudziły do czynu, ocknęli się z wieloletniej apatji i zrozumiawszy, że tylko w pracy ekonomicznej przyszłość narodu, jęli się jej z całym zapałem na wszystkich polach. Dźwigają się gospodarstwa, podnosi hodowla, niemieckie przysłowie o polskiem gospodarstwie staje się mytem bez podstaw. Najzagorzalsi bowiem wrogowie przyznać dziś muszą, że rolnictwo w polskich majątkach często stoi na znacznie wyższym stopniu kultury niż — w niemieckich.

Podniesienie ducha narodowego i ekonomicznego datuje się zaledwie od lat czterdziestu. Pamiętamy dobrze w Toruniu i okolicy polaków wstydzących się mówić po polsku, pamiętamy czasy, gdy kupiec,

rzemieślnik polak był tu rzadkością. Dziś widać olbrzymi zwrot ku lepszemu. Jest to zasługa ziemiaństwa. Groszem i pracą polskich ziemian powstali pierwsi kupcy i przemysłowcy polacy. Im zawdzięczają Prusy uprzemysłowienie dzielnicy. Staraniem ziemian powstał pierwszy na okolicę, polski bank kredytowy „Donimirski, Kalkstein, Łyskowski". Zygmunt Działowski z Mgowa, zakłada w 1875 r. Tow. Naukowe, w którym się koncentruje cały ruch umysłowy. Tow. wydaje roczniki i publikację średniowiecznych dokumentów, wielkie dla nauki mających znaczenie; opiekuje się również zbiorami muzealnymi.

Ruch towarzyski w Toruniu i okolicy mało jest rozwiniętym; koncentruje się przeważnie w stowarzyszeniach, których w ostatnich czasach sporo powstało, że wymienię tylko „Lutnię", robotnicze: Św. Wojciecha, Czeladź katolicką, Przemysłowe, Sokołów, Młodzieży kupieckiej i t. d. Ziemianie, prócz bardzo nielicznych zebrań sąsiedzkich, polowań, zbierają się raz do roku w lutym na tak zwany sejmik rolniczy, po którym odbywa się od lat wielu tradycyjonalny bal obywatelski. Bale te, cieszące się przed laty wielkiem powodzeniem, w czasach ostatnich, skutkiem przesileń ekonomicznych, może też innych wymagań młodzieży, trochę upadły. Wogóle mieszkańcy Prus Zachodnich mniej myśląc o rozrywkach, więcej oddają się pracy ekonomicznej i pod tym względem za przykład mieszkańcom innych dzielnic służyć mogą.

Gustaw Zieliński.

Wystawa Przemysłowa w Toruniu.

Szesnastego sierpnia otwarto Wystawę Przemysłową w Toruniu, pod hasłem: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie".

Wystawa ta jest piątą w 41 letnim okresie istnienia w Toruniu polskiego Tow. przemysłowego i tak jak i poprzednio pod jego się protektoratem odbywa. Różni się jednak znacznie tem od poprzednich, że kiedy poprzednie, jako czysto lokalne, lub, jak wystawa pracy kobiet, w pewnym specjalnym dziale się koncentrowały, ta jest właściwie pierwszą czysto przemysłową, zakreśloną na szersze rozmiary.



Toruńska wystawa. Pawilon główny. (Fot. br. Mełnickich).

Gorliwy komitet, z p. Barałkiewiczem na czele, wszelkich dołożył starań, aby wystawa prawdziwie była ciekawą, aby nam pokazała, że w wielu gałęziach przemysłu bez obcej się obyć możemy pomocy i że zbyt często, niestety, cudze chwalimy i nabywamy, nie wiedząc, że i u swoich to posiadamy, nieraz nawet w lepszym gatunku.

W wystawie, mieszczącej się za miastem, w niewielkim parku Wiktorja, wzięło udział 110 wystawców, z których 46 przypada na Prusy Królewskie, 56 na Wielkopolskę, reszta na Śląsk, Królestwo i Galicję. Mały udział stron dalszych zadziwiać nie może, wobec tylko co zamkniętej wystawy w Bochum, może i trochę z powodu szykan władz pruskich. Oj, te szykany! dały się one dobrze urządzającym wystawę we znaki. Zabroniono rozlepiania afiszów na mieście; ustawa kagańcowa wzbrania wszelkich przemówień, na każdym kroku pełno trudności, a tu jeszcze na dobitek i aura nie dopisuje, deszcz leje od rana. Mimo wszystkiego, po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w starożytnym kościele Panny Marji przez proboszcza, ks. Męczykowskiego, punkt o 12-ej zbierają się, nie-



Komitet wystawy w Toruniu. (Fot. br. Mełnickich).

liczni, z powodu deszczu, goście na placu wystawy. W ostatniej chwili policja zakazuje „Lutni“ odśpiewać specjalnie na otwarcie wystawy ułożonej kantaty. Milcząc zatem, przecina ks. Męczykowski szarfę—wystawa otwarta. Ale i teraz gorliwa policja pruska nie szczędzi nie tyle przykrych, jak śmiesznych niespodzianek, tam usuwa z wystawy obsadkę z orzełkiem, tu konfiskuje pocztówkę lub plakat.

Wspólny obiad zgromadził przeszło 100 osób z różnych stron Polski. W serdecznych przemówieniach toastowano na cześć polskiego przemysłu, rolnictwa wystawy i t. p. Z wielu przemówień wyróżniały się przemówienia pp.: Kornaszewskiego, Okrzei, Hozakowskiego i Kulerskiego, redaktora „Gazety Grudziądckiej“, liczącej 107 tysięcy abonentów. Z przedstawicieli prasy na otwarciu wystawy zauważyliśmy, prócz redaktora miejscowej „Gazety Toruńskiej“, pp.: Kulerskiego i Żnińskiego z „Gazety Grudziądckiej“, redaktora „Wsi i Dworu“ z Warszawy i korespondenta „Dziennika Kujawskiego“ i „Głosu płockiego“.

Deszcz nie ustaje na chwilę. Plac wystawowy prawie pusty—miejscowych mieszkańców nie widać, prócz niestrudzonych członków komitetu, którzy, moknąc, robią honory wystawy — natomiast zauważyliśmy wycieczkę techników z Płocka, mimo ulewy pilnie zwiedzającą wystawę.

Następne dni, mimo wciąż zmiennego powietrza, lepiej się przedstawiają, przybywa wycieczka kupców z Poznania, Tow. rzemieślniczego z Włocławka, Polaków z Westfalji, Kółek rolniczych ziemi Dobrzyńskiej, Tow. przemysłowego i wielu innych; ruch na Wystawie się wzmaga.

Zwiedzamy więc szczegółowiej wystawę; prawdziwą niespodzianką są dla nas doprawdy piękne meble stolarskie Wachowiaka z Torunia; wogóle dział meblarski rzeczywiście na wyróżnienie zasłużył. Również bogato przedstawia się dział wyrobów siodlarskich, rymarskich i powoźniczych, reprezentowany przez ośmiu wystawców. Znakomite likiery i wódki, nie ustępujące w niczem francuskim, wystawiły, zaszczytnie z innych wystaw znane, firmy Kasprowicza z Gniezna, Ruchniewicza z Grudziądza i Milcherta.

Z prawdziwem zdziwieniem dowiadujemy się, że największa w Prusach fabryka makaronu i musztard w polskim jest ręku, że chcąc nabyć sławne na cały świat toruńskie pierniki, nie

potrzebujemy ich szukać u Niemców, mając polską fabrykę Ruchniewicza, że ozdobne okładki wyrobu introligatorni Hofmana, śmiało z wyrobami zagranicznymi rywalizować mogą; że nasze fabryki wreszcie w dziale maszyn rolniczych w niczem nie ustępują niemieckim, często je przewyższając dokładnością i sumiennością wyrobu. Brak miejsca nie pozwala wymienić wszystkich na wystawie będących wyrobów polskich, wspomnę jeszcze tylko wydawnictwa ludowe Karola Miarki, barwne reprodukcje „Gazety Grudziąckiej", tapety firm poznańskich, plany budownicze Rogalli i fotografje artystyczne br. Mełnickich. Dalej — wyróżniają się starannem wykończeniem, wyroby krawieckie Makowskiego i innych, dział galanterji wielkiej firmy Kuczyńskiego, oraz bogaty dział przyborów i strojów kościelnych (Rogalla i inni).



Toruńska wystawa. Pawilon główny.
(Fot. br. Mełnickich).

Wystawa toruńska jest najlepszym dowodem, że możemy się nareszcie obyć bez wyrobów obcych, mogąc je znaleźć u swoich, że wierni hasłu swój do swego i po swoje, swoich żądać wszędzie winniśmy wyrobów, ona nas nauczyła, że i swoje chwalić możemy i swoje dobre wyroby w każdej gałęzi przemysłu posiadamy.

O wszystko dbały komitet dokładał też starań, aby zwiedzający wystawę mieli różne atrakcje. Mieliśmy zatem trzy przedstawienia włościańskiego Kółka miłośników sceny z Dobrzejewic w ziemi Dobrzyńskiej, mimo dobrej gry, z powodu niepogody mało uczęszczane, koncert p. Boguszewskiej, uczenicy Myszugi, z udziałem chórów „Lutni", kabaret artystyczny, przedstawienia teatru poznańskiego, dzień kwiatka i wiele innych rozrywek.

G. Z.

Wystawa Rolnicza w Piotrkowie.

Ożywiona działalność naszych instytucji rolniczych wypełnia jedną z jaśniejszych kart naszej szarej teraźniejszości, troską o lepsze jutro ekonomiczne kraju, o dobrobyt ojcowizny, o uobywatelnienie ludu.

Dziesiątki wystaw — to drogowskazy, według których idzie praca społeczna w tym kierunku.

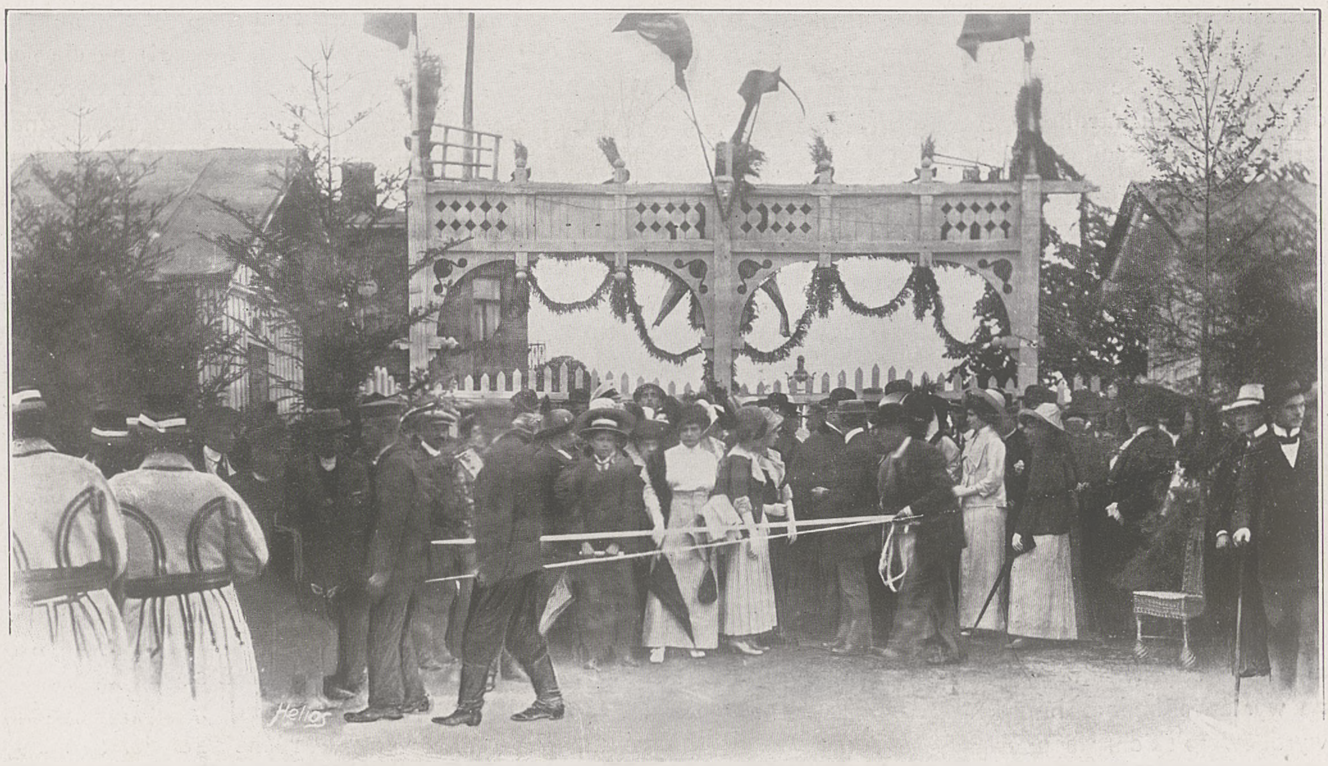
Społeczeństwo nasze nie docenia należycie tych dobroczynnych przejawów inicjatywy ziemiańskiej, przywykłe na wzorach zagranicznych szukać myśli społecznej, na wielkich turniejach przemysłowych.

My jednak — w imię wskazania „Czyń każdy w swojem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży" — na zabiegi organizacji rolniczych patrzeć musimy inaczej i w kronice życia naszego poczesne oddawać im miejsce.

Wystawa piotrkowska przedstawiła się bardzo okazale. Pięknie rozmieszczona na placu targowym przy ulicy Bykowskiej, urządzona przez miejscowe Towarzystwo Rolnicze oraz Stowarzyszenie Rolniczo-Handlowe, złożyła ona świetny dowód dbałości rolników piotrkowskich około podniesienia każdej gałęzi gospodarstwa rolnego, a pomiędzy innemi, pouczyła, jak ziemianie piotrkowscy połączyli się we wspólnej pracy z włościanami dla wspólnego dobra.

Zarząd wystawy tworzyli: Feliks Nekanda Trepka, dyrektor Syndykatu Rolniczego p. Kazimierz Guebel, p. Edmund Luczycki z Witorza i p. Bolesław Malcz z Olszowa. Wystawa otwartą została 14 sierpnia r. b. — słowo powitalne wygłosił p. Feliks Nekanda Trepka — poświęcenia dokonał i odpowiednio przemówił ks. kan. Zagrzejewski.

Dział hodowlany obesłany był przez 69 okazów koni dworskich i włościańskich. Były to ogiery, klacze i źrebaki arabskie i anglo-arabskie — bulony,



Otwarcie wystawy w Piotrkowie.

orseny, perszerony, kłusaki amerykańskie — wyróżniły się bardzo ładne 3 klacze p. Janusza Szwejcera z Łasku. W dziale bydła rogatego zarząd dóbr Moszczenica wystawił okazy bydła czarno-srokatego nizinnego, a p. Nekanda Trepka — bydła czerwonej rasy polskiej. Również licznie reprezentowaną była trzoda i owce; wyróżniły się tutaj wspaniałe knury czystej angielskiej rasy p. Nekanda Trepki, knury importowane p. Nasierowskiego z Moszny i chlewnia ks. Stefana Lubomirskiego z Kruszyny. W dziale drobiu z bardzo ładnymi okazami wystąpiła p. Krzywoszewska.



Kapela włościańska z pod Piotrkowa.

Duży obszar wystawy zajęły firmy narzędzi i maszyn rolniczych: Stowarzyszenia Piotrkowskiego, Grodzkiego, Wolskiego, Załęskiego. Wogóle dział ten obesłany był nadzwyczaj obficie i stanowczo zasługiwał na pochwałę. W dziale ogrodnictwa wyróżniły się szkółki owocowe p. Szwejcera z Łasku, kwiaty i krzewy firmy Hołczyński i Kołaczkowski.

Niebiosa okazały się nie łaskawe dla wystawy — cały czas prawie padał deszcz — mimo to zastęp zwiedzających był jednak liczny, zjazd obywatelstwa i włościan duży; na placu uprzyjemniały grą pobyt orkiestry: straży ogniowej i włościańska z dóbr Żdżary radcy Łoskowskiego.

Wystawa piotrkowska, jako pokaz zbiorowy pracy i wysiłków ziemian i włościan, stanowczo zasługuje na wysokie uznanie. *Ael.*

Wobec zmian w naszym klimacie.

Jasny uśmiech złotej polskiej jesieni (czy aby nawet jesień w tym roku będzie można nazwać złotą?.. było trochę uśmiechów słońca, lecz były i chmury...) zastał jeszcze na polach przemokłe kopy zboża — nieme świadki pochmurnego, szarego, dżdżystego polskiego lata...

Uprzytomnijmy bo sobie dziwne przemiany, jakie nastąpiły w naszym klimacie i co za tem idzie w stanie aury w ostatnich kilku latach. Zima niemal bezmroźna i bezśnieżna, wiosna w początkach dająca nam złudzenie lata, przechodzi wkrótce w okres dżdżysty, który już obejmuje całe lato aż do jesieni — jesień dopiero rozpogadza nasze czoła a promień słońca wlewa w serca nasze nadzieję, światłem i ciepłem błogosławiąc zbożnej, a tak, niestety, niewdzięcznej w tych warunkach pracy na rozległych i urodzajnych polskich naszych niwach.



Zbiory pod wodą. Fot. am. p. St. Nofok-Sowińskiego.

Wprost zastanowić się wypada, czy nie nadchodzi jakaś stała przemiana w naszym klimacie, czy w przyszłości już niedalekiej, gdy tak dalej pójdzie (a każdy rok to potwierdza) nie zmienią się zupełnie nasze warunki klimatyczne i czy w związku z tem nie będzie musiała nastąpić radykalna przemiana w naszem rolnictwie, czy już dziś nie należy szukać sposobów, któreby, czy w mechanicznej uprawie, czy też w chemicznem zasilaniu gleby odpowiednio reagowały przeciw tak niekorzystnie układającym się obecnie warunkom klimatycznym.

A więc co do zbóż, zalecone byłoby produkowanie gatunków wcześniej dojrzewających, o krótkiej i grubej mocnej słomie, którejby deszcze nie położyły, a wówczas i w kłosie wybujałym w górę, więcej wystawionym na działanie powietrza i na przewiew osuszający z wilgoci, ziarno ukształci się lepiej i dojrzeje.

Już i obecnie walka z chwastami, należy do jednej z największych trosk rolnika, a przychodziło mu w tem z pomocą — słońce. Słońce gubi, deszcz pobudza chwasty, to też w tym roku chwasty poprzerastały zboża, głuszyły je i w końcu utrudniały i tak już ciężki zbiór; nie dość że wilgoć deszczowa nie pozwalała na sprzęt, lecz jeszcze świeży chwast powstrzymywał zwózkę, przynosząc mniej cierpliwym rolnikom, którzy zboże szybciej zwieźli — niespodzianki w rodzaju zagrzania się w stogach lub w stodole.

Gdy więc słońce nie pomoże w gnębieniu chwastów, znów potrzeba zmusi do szukania innych jeszcze sposobów, któreby ich wegetację zmniejszyły właśnie przy tak niebywałych opadach atmosferycznych.

Co do okopowizny — zaleconem będzie wytworzenie i produkowanie gatunków odpornych na wilgoć, nie chorujących od wilgoci, potrzebujących więc jaknajwięcej wody. Prawda, wpłynie to na zmniejszenie zawartości krochmalu w kartoflach, cukru w burakach, lecz nie narazi na tak wielkie straty, szczególniej w kartoflach, gnijących podczas dżdżystego lata.

Potrzeba stwarza środki. Rozumie się więc, że stopniowo z tem wszystkiem rolnictwo nasze da

sobie radę, a z czasem zmiany klimatyczne, dzięki nauce i postępowi, nie będą już wyrządzały tych szkód co obecnie—lecz zanim ta złota era nastąpi, dziś — gdy tak nagle — bo zaledwie od paru lat klimat uległ zmianie a warunki trwające przez dziesiątki lat mogą dopiero wpłynąć na wytworzenie się zaradczych środków, należy myśleć co na razie robić i jaki jest ratunek przed zgubnymi następstwami deszczów...

Odpowiedź na to dość prosta!

Drenujmy coprędzej nasze pola, a zanim nauka da nam inną jeszcze broń przeciw niszczycielskim opadom, dzięki drenom unikniemy klęski lub w najgorszym razie zmniejszymy jej rozmiary.

Dreny są już tak dawno — a tak mało dotychczas zdrenowanej ziemi!

Niechże te pierwsze lata dżdżyste będą tu skuteczną przestrogą. *W. Z.*

Praktyczne kursa dla gajowych.

W chwilach ewolucji społeczno-ekonomicznych po tak zwanej erze wolnościowej, wówczas, gdy jakby z pod różdżki czarodziejskiej powstawały instytucje, stowarzyszenia i kooperatywy—zorganizowało się kilku ludzi dobrej woli, fachowców-leśników i mierników, z właścicielem lasów ks. Zdzisławem Lubomirskim na czele i utworzyli pod mianem „Polskie Biuro Leśne" instytucję, która pierwszą i jedyną będąc w kraju, na żadne spekulacje nie licząc, jedynie idei podtrzymania ku upadkowi dążącego leśnictwa krajowego, służyć się szczerze podjęła.

Jak potrzebną była taka instytucja, niebawem się okazało. Polskie Biuro Leśne nie mogło nadążyć zapotrzebowaniom na urządzanie gospodarstw leśnych, sporządzaniu projektów prawidłowej eksploatacji, taksacjom całych lasów, poszczególnych poręb i starodrzewów — zalesieniom wszelkiego rodzaju, urządzaniu szkółek, sprzedaży nasion i sadzonek. Sami organizatorowie nie mogli podołać całej pracy, to też wnet przyjęto do Biura specjalistów-techników do poszczególnych działów, z których pomocą do chwili obecnej Polskie Biuro Leśne swą owocną pracę prowadzi.



Grupa uczestników kursow dla gajowych z kierownikami, siedzącymi od lewej ku prawej pp. L. Makarewiczem, M. Łączkowskim, W. Stephanem, Cz. Starzyńskim i stojącym obok p. J. Torka. (Fot. Świteź).

Nie ograniczyła się jednak działalność Leśnego Biura jedynie do celów praktycznych, — zachęcone bowiem powodzeniem, uznało za potrzebne wydawanie taniego rocznika „Kalendarza Leśnego", dla leśniczych, podleśnych i gajowych, a również dla właścicieli lasów.

Usiłowaniom podjętym na zjeździe leśników w Krakowie, aby utworzyć wzorem zaborów austrjackiego i pruskiego, także w Warszawie Oddział T-wa Leśnego — Polskie Biuro Leśne skutecznie współdziałało z inicjatorem hr. Zygmuntem Platerem, dając gościnę w swoim lokalu przedwstępnym zebraniom i zapraszając na nie najliczniejsze grono wybitniejszych leśników i właścicieli lasów.

Na Wystawie Sportowo-Przemysłowej w Warszawie w przeszłym roku pokazało Polskie Biuro Leśne nowy objaw swej żywotności, a mianowicie wystawiło (na łączce za stawem) bardzo pomysłowo urządzoną remizę polną dla zwierzyny, obsadzoną



KS. ZDZISŁAW LUBOMIRSKI.



M. ŁĄCZKOWSKI.



W. STEPHAN.



WŁ. J. STARZYŃSKI.

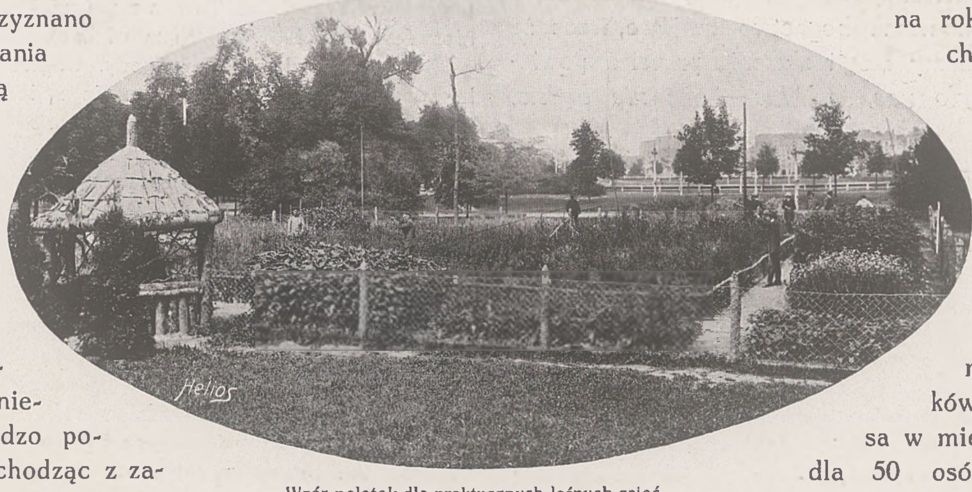
Inicjatorowie, wykonawcy i kierownicy praktycznych kursów dla gajowych.

najwięcej się do tego nadającymi krzewami, — jak również pokazało wszelkie rośliny pastewne dla zwierzyny, u nas mogące mieć zastosowanie. Widzieliśmy tam obok różne rodzaje jarmuży, kapust, hreczek i t. d. dla zajęcy, bażantów i kuropatw, także bardzo ciekawą roślinę pastewną (Heliantus macrophyllus), która od tej pory już w niektórych większych majątkach znalazła zastosowanie, jako niezmiernie ważna roślina pastewna dla bydła (Maławieś w Grójeckiem, Krośniewice w Kutnowskiem). Na stosunkowo małej przestrzeni na Wystawie można było zobaczyć wszelkie akcesorja, służące do ochrony i pielęgnowania zwierzostanów, pułapki różnego rodzaju dla szkodników i sieci — a prawdziwą sensację wzbudzał olbrzymi żywy puhacz, obrazowo przedstawiając to ciekawe polowanie na jastrzębie. Słusznie też zostało P. B. L. nagrodzone najwyższą nagrodą (I-sza Nagroda i Wielki Złoty Medal), a kierownikowi Biura P. B. L., p. Marcelemu Łączkowskiemu przyznano Dyplom Uznania za jego owocną działalność.

Dzisiejszy artykuł jednak ma na celu zwrócić uwagę ogółu na nowy pomysł Biura, niewątpliwie bardzo pożyteczny. Wychodząc z założenia, że aby sprawę gospodarki leśnej w kraju postawić na dobrym fundamencie, przy braku odpowiednich szkół, nie wystarcza, aby byli zainteresowani tylko właściciele lasów i leśnicy z wyższem lub niższem wykształceniem, lecz należy wpoić w niższych funkcjonarjuszów leśnych — a tymi są gajowi — zamiłowanie do lasu i wszystkich czynności, z gospodarstwem leśnym związanych. Aby to zamiłowanie wyrobić i zaszczepić w gajowych poczucie ważności wykonywanych robót — P. B. L. urządziło w tym roku bezpłatne praktyczne Kursa dla niższej służby leśnej w lasach Wawerskich (pod Warszawą), korzystając z pozwolenia hr. Ksaw. Branickiego.

Nie mając doświadczenia w tym kierunku, P. B. L. wzorowało się w części na takichże kursach, urządzanych rok rocznie w Poznańskiem.

Na jednorazowe ogłoszenie w pismach napłynęły obficie zgłoszenia tych najniższych, a bardzo ważnych pracowników leśnych, świadcząc o potrzebie tego rodzaju poglądowej nauki. Przyjęto na pierwszy rok (na próbę) tylko około 20 gajowych. Dowiadujemy się od zarządu P. B. L., iż ma ono zamiar na rok przyszły, zachęcone zainteresowaniem się właścicieli lasów, a także wzorowem prowadzeniem się na Kursach samych uczestników, otworzyć Kursa w miesiącu sierpniu dla 50 osób. Staraniem P. B. L. ma powstać specjalne na użytek Kursów miniaturowe Muzeum Leśne przy leśnictwie Wawer, lasów Wilanowskich.



Wzór poletek dla praktycznych leśnych zajęć.

Odbyte kursa obejmowały najważniejsze i podstawowe zagadnienia z dziedziny uprawy, użytkowania i ochrony lasów, jak również meljoracji, miernictwa i łowiectwa.

Ze szpadlem w ręku praktyczni leśnicy pokazywali swym najmłodszym kolegom, jak to uprawia się pod siew lub sadzenie, jak się robi regulówkę w szkółce; obznajmiono ich z używaniem postępowych narzędzi do upraw leśnych, z rozróżnianiem wszystkich rosnących u nas drzew i krzewów, ich drewnem, liściem, kwiatem i nasieniem; zapoznawano z okazami szkodliwych owadów — demonstrując je bądź to w akcji na drzewach, bądź też w gablotkach, jak np. mniszkę, barczatkę, szeliniaka, smolika i innych.

Również z łowiectwa i myśliwstwa nie mało odnieśli gajowi pożytku. Nauczyli się oni, jak pielęgnować zwierzostan, tępiąc drapieżników i karmiąc zwierzynę — jak się urządza polowania na lisy, zające i sarny. Jednem słowem mogli tam nasi gajowi nauczyć się i zobaczyć wszystko — co tylko z ich zawodem posiada styczność. Pracowano cały tydzień z zapałem i pilnością, nie bacząc na deszcz i słotę, które Kursom, odbywającym się pod gołym niebem, często towarzyszyły.

Uważamy za swój obowiązek podnieść zasługi ks. Zdzisława Lubomirskiego i pp. M. Łączkowskiego, W. Stephana, Wł. i Cz. Starzyńskich, J. Strzyżewskiego i L. Makarewicza, jako inicjatorów i wykonawców kursów. Akcja to zasługująca ze wszechmiar na uznanie.

Miejmy nadzieję, że akcja, podjęta w imię tak dobrej idei przez Polskie Biuro Leśne i kontynuowana w przyszłości, pożytecznie wpłynie na rozwój leśnictwa krajowego i że nie tylko nasze sosny płynąć będą Wisełką do Gdańska, zmniejszając z roku na rok nasze bogactwo krajowe, lecz że z czasem będziemy mogli słusznie przecież powiedzieć: *„Nie było nas, był las — nas nie będzie, a las będzie“.*

ODEZWA.

Salon „Sztuka“ za naszem pośrednictwem zwraca się do wszystkich polskich artystów plastyków z uprzejmą prośbą wzięcia udziału w wystawach, które mogą mieć ogromne kulturalne znaczenie dla społeczeństwa naszego. Pierwsza wystawa, którą „Sztuka“ organizuje, to: typy i widoki polskie. Powinny się na niej znaleźć widoki i typy wszystkich zakątków kraju naszego.

Wystawa ta rozpocznie się we wrześniu.

W piśmie Chicagoskiem, polskiem, „Polonji“, czytamy całą odezwę od redakcji pisma, wzywającą rodaków naszych, nawet w Ameryce, do wzięcia udziału w tych ze wszech miar godnych poparcia usiłowaniach.



MODA.

Wrzesień!.. W świecie Mody teraz właśnie następuje przełom znamienny, zasadnicza, radykalna zmiana ubrań i strojów, spowodowana temperaturą. Lato choćby najchłodniejsze, ma przywileje sezonu, upoważnia nas do muślinów, krepy, gazy i t. d. Jesień choćby najcieplejsza, wyklucza z ubrań naszych spacerowych letnie materjały, nadaje inny charakter kostjumom, inny *cachet* kapeluszom i rozlicznym tualetowym dodatkom. To samo ma miejsce z wiosną, również despotycznie wymagającą wielkich zmian tualetowych.

Na Zachodzie u źródła Mody, wogóle w krajach cieplejszych, pierwsza połowa września zaliczoną jest jeszcze do lata. Jest to tak zwana *arrière saison,* czyli *późne* — ale lato i jeszcze jesieni w *modzie*, nikt nie praktykuje. *Les grandes chasses,* czyli rozpoczęcie polowania, zaludnia wszystkie pańskie rezydencje francuskie — panie i panowie w wytwornych letnich sportowych ubiorach spędzają dnie całe na łowach, a po powrocie do pałaców panie zmieniają ubiory myśliwskie na stroje obiadowo-wieczorowe, przezroczne powiewne, panowie przywdziewają fraki — wszyscy spożywają obiad i tańczą zawzięcie do rana... I tak się dzieje całymi tygodniami. Francuskie „towarzystwo“ wraca do Paryża dopiero z końcem października.

Oczywiście sezon jesienny od dawna jest już w Paryżu *zrobiony* ale pokryty najściślejszą zawodową tajemnicą — i dla tego właśnie właściciele i właścicielki dużych wszechświatowych magazynów konfekcji Mód i Nowości — walczą tam z dużemi trudnościami, by zdobyć jaknajszybciej upragnione modele, opłacić je na wagę złota i przywieźć do odnośnych stolic. Królestwo Mody w Paryżu, w swej tak

bardzo skomplikowanej organizacji o tysiącu subtelnych kółek i kółeczek, sprężyn i sprężynek, ma swe zakulisowe życie, pełne intryg, podstępów i walk konkurencyjnych, a cała sztuka polega na przedostaniu się właśnie po za te kulisy, po za te witrażowe wystawy, bo tam dopiero kryją się zazdrośnie te prawdziwe skarby, te bajeczne okazy gustu i największego wykwintu. Jak to już nieraz zaznaczałam, Warszawa pod tym względem jest bardzo uprzywilejowaną, posiada wszystko co daje, a właściwie — co tak drogo sprzedaje Paryż po za kulisami i po za witrażami. Kupcy nasi, znający dokładnie gust i wymagania swej odnośnej klienteli, przywożą nam z Paryża sam wybór, samą że tak powiem *essencję* Mód sezonowych, pomijając okazy zbyt ekscentryczne, zbyt lokalne — będące tylko przelotnym kaprysem chwili. Ale to nie wszystko, pozostaje jeszcze skopjowanie przywiezionych okazów, ścisłe, eleganckie, umiejętne — a to u nas uskuteczniają artystycznie, najczęściej nieodróżnia się modelu od kopji, cała różnica jest tylko w cenie znacznie zmniejszonej. Właśnie na owe modele paryzkie i wiedeńskie, czeka obecnie Warszawa, jeszcze parę tygodni — ujrzemy je w całej okazałości.

Moje osobiste dyplomatyczno-modne stosunki i protekcje w Królestwie Mody paryzkiej, pozwalają mi już dziś uchylić częściowo i z lekka tajemniczą zasłonę zbliżającego się sezonu i oczywiście spieszę podzielić się z Szanownemi Czytelniczkami — temi podsłuchanemi i podpatrzonemi wiadomościami.

Zaczynam od głowy. Moda, która czasem bywa logiczną, doszła do przekonania że uczesanie, będące bezpośredniem obramowaniem twarzy, musi byc do tej twarzy zastosowanem, czyli zostawiła nam swobodę w upięciu bądź to naszych włosów, bądź tych którymi się posiłkujemy. W zasadzie, uczesania są niewielkie, drobne loki nie są noszone, modne są krótkie grzywki nad czołem ale — to wszystko musi być przedewszystkiem dopasowane do rodzaju twarzy do rysów — a nawet do koloru włosów. To samo z kapeluszami. W zasadzie są one małe, głęboko na głowę nasunięte, co na jesiennozimowy sezon jest bardzo praktyczne... ale — to nie wyklucza i większych rozmiarów pokrycia naszych głów, bo tu znowu chodzi głównie o to, by nam w kapeluszu było ładnie — do twarzy. Ostatnią nowością w tym zakresie są kapelusze średnich rozmiarów z okrągłą głową i niewielkim rondem, całe z piór perliczek lub bażantów ulepione, przybrane dużemi białemi lub bażanciemi skrzydłami, wygląda to bardzo elegancko pod warunkiem bardzo dobrego gatunku tego towaru. Owo tak epidemicznie modne przybieranie kapeluszy czarnym przeważnie tiulem, traci obecnie prawo bytu. W ostatnich czasach pojawiły się w znaczej ilości na ulicach Warszawy, małe kapelusiki, przybierane olbrzymiemi welonami, wolno puszczonymi. Jest to akompanjament automobilowej symfonji, bardzo właściwy i praktyczny, pod warunkiem jazdy automobilem, piesze jednak spacery z rozpuszczonymi na plecach automobilowymi szalami — są po prostu śmieszne — jak każde udawanie tego — czego niema...

Ważną nowiną jest bezwzględne utrzymanie zapoczątkowanej już od wiosny linji, czyli rysunku naszych postaci. Gorset *busque droit* i wywołana nim sylwetka popada w coraz to większe zapomnienie i należy już zupełnie do przeszłości — cofnięcie całej figury ku tyłowi, przeistoczyło się *radykalnie* w wysunięcie kształtów ku przodowi — i tak to pozostanie znowu czas jakiś, ale obecnie faktem jest, że chcąc modnie i elegancko w nowym stylu wyglądać, trzeba koniecznie zastosować się do tej ściśle obowiązującej linji, bez której *modern-szyk* nie istnieje. Szaty nasze są wolne, luźne, jakby od niechcenia wiszące, od ramion aż poniżej bioder, i tu następuje gwałtowne zwężenie, jakby oblepienie kolan i nóg aż do stóp coraz to bardziej odsłanianych i otaczanych specjalną pieczołowitością obecnej mody. Tak zwane *robes ouvertes,* utrzymają się przez całą zimę w tualetach strojnych wieczorowych, nazwę tę usprawiedliwia specjalny krój, zapewniający stopom aż poniżej kostek, zupełną swobodę, jest to bardzo wygodne do tańca i daje obszerne pole popisu paniom, posiadającym zgrabne i drobne stopy... W przeciwnym razie trzeba się wyrzec tego kroju i takich sukien. W początku jesieni, będą bardzo modne bluzy, tak zwane *aeroplan,* wykończone z materjału *velour frappé* w wielkie kwiaty lub arabeski *ton sur ton* lub w dwuch barwach. Prześlicznie wygląda taka bluza z aksamitu kremowego w kwiaty lub arabeski czarne — do tego spódnica czarna z *satin feutré* składa śliczną całość spacerowo-wizytową.

Jeszcze słów kilka o płaszczach i futrach projektowanych na nadchodzącą jesień i zimę. Płaszcze przeważnie długie, z rękawami *aeroplan,* to jest szeroko krajanymi od pasa, krzyżowane, lekko faliste, spięte na boku. Takie płaszcze wykończają bądź z futer *płaskich,* bądź z przeróżnych aksamitów, materji, sukna i t. p. Etole nosić będą olbrzymie, — długie, szerokie mufki o zmienionym trochę kształcie ale wielkością do etoli zastosowane. Z futer pierwsze miejsce zajmą gronostaje, na etole, mufki, kołnierze, następnie skunksy bajecznie modne, foki prawdziwe i tak zwane elektryczne, kasztanki, karakuły, białe lisy, które jako bardzo twarzowe i efektowne, a względnie nie tak bardzo drogie, stale są noszone, no i t. d. i t. d. Piękne, cenne futra są tualetowym luksusem na równi z brylantami i prawdziwą koronką.

Oto chwilowo wszystko czem Szanownym Paniom służyć mogę, przyszła pogadanka moja będzie już o wiele bogatszą w modne nowiny, które pospieszę podać do wiadomości i uznania Szanownych Czytelniczek.

Marcele.

OD REDAKCJI.

Na okładce niniejszego numeru dajemy reprodukcję pięknego obrazu Kazimierza Alchimowicza, przedstawiającego ukrainkę, który wystawiony jest obecnie w salonie artystycznym „Sztuka“.

Autorem artykułu o Arkadji w poprzednim numerze — jest p. Jan Warunkiewicz.

Zamiast kruchych bezdusznych cacek...

(Projekt rozrywki, może sportu).

Do was przemawiam, wytworne damy z pałaców. I do was, miłe panienki z białych dworków. Pośrednio mówię też do mężusiów i tatusiów waszych. Życzliwie powinienem być wysłuchany, wszystkim wam bowiem niosę — nową rozrywkę.

Wprawdzie mokry, zimny, klęską nieurodzaju grożący rok mniej usposabia do wesołości, na rozrywkę wszakże — niewinną naturalnie — zawsze się w Polsce miejsce znajdzie. Wszakże okrzyk „choć bieda, to hoc!“ wyrósł u nas do znaczenia hasła narodowego.

Wiem, że każda z pań lubi być portretowaną; dla ożywienia portretu każda zgadza się trzymać w ręce jakiś miły sobie dodatek: kwiat, wachlarz, fotografję (wiadomo czyją), wreszcie choćby parasolkę lub rękawiczkę. Cóżbyście panie powiedziały, gdybym zaproponował trzymać w ręce — książkę? Cobyście zwłaszcza rzekły, gdyby moja propozycja dotyczyła książki starej?

Zgaduję i usprawiedliwiam wasze zdziwienie.— Formy żywe — myślicie — nie zgadzają się z zamarłymi, młodość ze starością, wesoły modernizm z sędziwem, osowiałem antykwarstwem...

Prawda. Nie tylko te rzeczy nie zgadzają się ze sobą, lecz nawet tworzą kontrast. Ale właśnie z kontrastów wydobywają się bardzo piękne, może najpiękniejsze efekty w sztuce. W życiu również.

Któryś z mistrzów holenderskich portretowanemu przez się starcowi dał w rękę wiązkę świeżych goździków, i stworzył arcydzieło. Na kilku współczesnych obrazach widziałem młode bibljotekarki rozkwitające wiośniano wśród sędziwych foljałów. Wyglądało to niezwykle, a uroczo.

Mity grecko-rzymskie, nieprzebrane skarbnice artystycznych piękności, oddały Wenerę w moc kulawego Wulkana. A Wiktor Hugo czyż nie świadomie umieścił Guynplaina obok Dei, a Quasimoda przy Esmeraldzie.

Ale to są przykłady jaskrawe, przesadzone i nawet do naszego przedmiotu nie odpowiednie. Albowiem stara książka nie jest bynajmniej rzeczą brzydką. Owszem, ma w sobie dużo piękności, i to nie tylko jako wytwór ludzkiej, zawsze młodej myśli, lecz wprost jako rzecz estetycznie wabna i wykwintna.

Posłuchajmy co o miłośnictwie ksiąg starych mówi współczesna poetka.

Kochał przepych ksiąg starych, plusze i weliny,
Gładził, niby jedwabne miękkich włosów sploty...
Jak blade ciała kobiet, spragnionych pieszczoty,
Pieścił tkliwie najdroższe, zżółkłe pergaminy...
Maroken purpurowy, jak usta dziewczyny,
Nęcił go po przez szyby bezcennej gabloty...
We florencki na skórze patrzył deseń złoty,
Tak miłośnie, jak w oczy kobiety jedynej...
Lubił chwile, gdy w mroku klamry srebrem świecą
I w bronzach okuć mruga szafir i opale...
...Czasem, objęty ksiąg swych tajemnicą,
Zwolna karty przewracał...
Chciał usłyszeć: jak stary pergamin szeleści.

Nieco inaczej pisał o tym przedmiocie inny poeta.

Po starą księgę sięgam ze wzruszeniem.
Zda mi się, że to nakryty kamieniem
Ojców proch...

Oto dwa rodzaje piękna w starej książce zamkniętego; zarazem dwa odmienne punkty, z których na nią patrzeć i oceniać ją można.

Ufam, że zarówno wytworna (ta z pałacu), jak miła (z białego dworku) czytelniczka właściwie intencję moją zrozumie. Jeżeli jednej i drugiej proponowałem trzymanie starej książki przy pozowaniu do portretu — wiadomo zaś, że każda kobieta światowa, może nawet każda kobieta wogóle, w każdym momencie życia do pozowania jest gotowa — propozycja moja nie dotyczyła ksiąg w rodzaju „Zielnika“ Syreniusza, Biblji Radziwiłłowskiej i tym podobnych foljałów, których waga, w drewnianych, z deski modrzewiowej, z bronzowemi okuciami okładkach, do kilkunastu funtów dochodzi.

Są stare „szesnastki“, a nawet „ósemki“ (format in 16⁰, oraz in 8⁰) niewiele cięższe, od wachlarza, zdobnego w inkrustacje z kości słoniowej i perłówki.

Gdy taka książeczka posiada oprawę z pergaminu, z białej miękkiej, przez czas lekko zżółconej skóry *(velin)*, z pięknie barwionego na czerwień, żółć, zieleń, błękit, lub granat safjanu *(maroquin)*, w skórkę cielęcą *(veau)* w piękne wzory tłoczoną, lub wyzłacaną, w aksamit ze srebrnem okuciem i t. p., nawet bez troski o jej treść, cieszyć się nią można, jak przecudnem, artystycznem cackiem, godnem sprzęcików i posążków kowanych, lub odlewanych ze szczerego złota przez Benvenuta Celliniego.

Gdy już piękną formą dostatecznie nacieszyły się oczy, sama ciekawość do zapoznania się z treścią pociągnie. W większości wypadków ta ciekawość opłaci się; często nawet najśmielsze nadzieje przewyższy.

Prawie wszystkie stare książki mają karty tytułowe ozdobne, sztychowane nieraz, w kilku kolorach odbite. Mniej wówczas pisano i drukowano, zato o ileż staranniej. Praca nad książką, nad jej stworzeniem i wydaniem, dziś w kilka miesięcy, niekiedy nawet w kilka tygodni załatwiona, trwała niegdyś całe lata i lat dziesiątki.

Autor swe dzieło poprawiał, gładził, doskonalił bez końca. Można było sądzić, że niechętnie z niem się rozstaje, że radby chwilę rozłąki odsunąć w nieskończoność. Wypływało to z wielkiej dla tego dzieła miłości, i stąd, że twórca wkładał w nie zawsze cząstkę swego życia, życiem zaś szafować nie można.

„Typograf", po dzisiejszemu: drukarz, i „bibljopola", po dzisiejszemu: księgarz, z płodem cudzego ducha obchodzili się ze czcią największą. „Charaktery", po dzisiejszemu: „czcionki" nie miały dzisiejszej fabryczno-żołnierskiej jednostajności; nie wyciągały się w równe, uniformowe, geometrycznie proste szeregi — owszem, dość było wśród nich krzywizn, niespodzianych załamań, nierówności. To wszystko świadczyło o jednem tylko: że to nie maszyna, lecz ręka ludzka książkę układa i tłoczy.

Ryciny w tych książkach mają wdzięk swoisty. Choć dalekie od artystycznej doskonałości, nęcą i zatrzymują oko; często też poważnie zadumać się nad niemi trzeba.

Największą ilość starych książek odbito w formacie „małej ćwiartki" *(in quarto minori)*. Jest to najmilszy i najporęczniejszy z formatów. Rodzi się on równocześnie ze sztuką drukarską przy końcu XV-go wieku i wraz z wielkimi foljantami trwa do XVIII-go wieku. Wskrzeszono go częściowo za dni naszych z wielkim dla autorów i ich dzieł pożytkiem.

Jako polki, kochacie panie i kochać musicie, poezję wogóle, a przedewszystkiem własną polską, rodzimą poezję. Cały byt dawnej Polski jest wielkim przepięknym poematem. Na chwilę nie wątpię, że trzej wodzowie polskiego romantyzmu są przez was czczeni i miłowani. Miłując tę trójcę i zwracając się do niej w każdym wznioślejszym momencie życia, czyż możecie być obojętne dla tych wszystkich co ją poprzedzili i orszak jej honorowy stanowią? Wielbicielki Mickiewicza, czcicielki Słowackiego, adeptki Krasińskiego samą siłą logiki i rozpędu duchowego zwracać się musicie do Kochanowskich, Sępów, Szarzyńskich, Klonowiczów, Szymonowiczów, Kochowskich, Miaskowskich, Morsztynów, Trembeckich. Obchodzi też was, jako siostra wasza, Drużbacka. Wszystko to są ogniwa jednego łańcucha.

— Prawda — wtrącicie — lecz... do czegoż to zmierza?

Zmierza bezpośrednio do tego, co mnie tu głównie obchodzi: do starej książki. Albowiem dowiedzcie się, najwytworniejsze i najmilsze panie, że dawnych poetów najlepiej się rozumie w dawnych, pierwszych wydaniach — w tych *editiones principes*, na których ich myśl, oczy i ręka spoczywały.

Mnóstwo piękności, które uszły waszej uwagi gdyście przerzucały naprzykład „Pieśni" Kochanowskiego, odbite świeżo na gładkim i rażąco białym papierze w banalnym formacie ósemki, zjawi się wam i oczaruje was gdy weźmiecie do ręki piękny, w pergamin lub skórę oprawny kwartant z wieku XVI lub początków XVII.

Od miłośnictwa starej książki przejdziecie panie prostą już drogą i prawie bezwiednie do miłośnictwa starej ryciny, starego autografu, starego listu (często bardzo wzruszającej i wprost nowelistycznej treści) i innych drogocenności do tegoż działu należących. To wszystko w przedziwny sposób uprzytomni wam, uplastyczni i jak żywą przed oczyma waszemi postawi przeszłość waszej Ojczyzny. Niemal ręką dotykać jej będziecie, dotykając rzeczy które ona wytworzyła, stylowem znamieniem współczesności naznaczając.

Ten sport szlachetny (dziś się wszystko do pojęcia sportu sprowadza) dostarczy wam estetycznych i głębszych, bo uczuciowych, rozkoszy, jakich się nawet nie domyślacie.

Przed laty nie było u nas dworku, dworu i pałacu bez bibljoteki, lub bibljoteczki. I dziś spotykają się tam niekiedy szafki, rzadziej szafy, z książkami, wszystkie jednak mają tę wspólną właściwość, że otwierane być nie mogą gdyż „od świętej pamięci kluczyk gdzieś się zapodział", gdy się zaś je w jakikolwiek inny sposób odemknie, okazuje się, że niema w nich książek ani wcześniejszych, ani późniejszych nad pierwsze lata wieku XIX-go.

Te bibulaste, z ubogą najczęściej treścią tomy — dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza zaś dzisiejszą czytelniczkę małoby z pewnością zajęły. Są to rzeczy stare, lecz nie są jeszcze starożytności.

Do pań należy przywrócić dworom wiejskim owe szafy i szafki, nadać im świetność wewnętrzną i zewnętrzną, wprowadzić je na miejsce honorowe do gabinetu, bodaj nawet do salonu.

Te bibljoteczki uczynić można sprzętami wytwornymi w stylu „Louis XV", Louis XVI, a także w stylu Gdańskim, w stylu Cesarstwa i t. p. Wypełnianie tych sprzętów doborowemi książkami, kolekcjonowanie tych książek, poszukiwanie ich po

katalogach antykwarskich, u pośredników i gdzie się zdarzy—uprzyjemni niejedną chwilę, rozproszy niejedną nudę, zapobiegnie niejednemu smutkowi.

A nie będą to jedyne z tego zajęcia zyski.

Wzmożony ruch antykwarsko-książkowy zwróci wiele wiele umysłów, dziś obojętnych, ku staropolskiej literaturze, powstrzyma wywóz „białych kruków" zagranicę, wydobędzie z ukrycia i ocali od zagłady wiele drogocennych pamiątek przeszłości.

Przy ogólnem dziś upodobaniu w antykach, bezdusznym *bibelotom,* kruchej porcelanie, zbutwiałym, rozsypującym się w proch makatkom przeciwstawmy trwały, czcigodny, pełen treści zabytek polskiej literatury, polskiego drukarstwa, polskiej sztuki zdobniczej — odniosą stąd korzyść szanowne miłośniczki; odniesie korzyść kraj cały.

Wiktor Gomulicki.

WIOSNA.

Wiosna była jakaś niezwykła. Kalendarz jeszcze wskazywał zimę, kiedy do miasta zaczęły płynąć z dalekich pól wilgotne zapachy ziemi. Śniegi stopniały wcześnie i Wisła wyszła z brzegów, zalewając dolną część miasta. Co wieczór od pól odmarzających i od szeroko rozlanej rzeki przez wszystkie rogatki zaczęły przychodzić ciche jakieś głosy i wołać tych, co je słyszeli, w daleki świat. Były to szepty bez słów, były to jakieś zapachy wilgotne, pełne budzących się tęsknot i świergotu szarych ptaszyn.

Życie dużych i potwornie ciężkich kamienic jęło się coraz szerszym potokiem wylewać na ulicę. Dzieci wybiegały do słońca, które leżało na chodnikach i wołały:

— Wiosna! wiosna!

Już w połowie kwietnia w sadach zaczęły kwitnąć jabłonie, a w pierwszych dniach maja słodka woń akacji co wieczór napełniała pokój pana Kazimierza. Woń ta przyprawiała go o ból głowy i bezsenność...

Przewracał się z boku na bok i klął. Okno jego pokoju wychodziło na niewielki placyk, na którym wcale nie było akacji. Rosła ona gdzieś w sąsiednim podwórku, ginęła zieloną plamą śród wysokich szarych ścian niezgrabnych i brzydkich oficyn. Gdybyż przynajmniej rosła tu pod oknem pana Kazimierza, nie widziałby tego obrzydliwego placu z wałęsającym się po nim policjantem, dziećmi i psami! Ukryła się w ciemnym kącie i pachnie!

Nieznośna, nieznośna akacja!

Drażnił go ten zapach odurzająco słodki, denerwowała go wiosna kwitnąca i pachnąca.

Jeszcze w początkach kwietnia zaczął opanowywać pana Kazimierza, po nocach, niewytłumaczony lęk. Bał się siebie samego, swoich myśii, wspomnień. Czuł, że się w nim budzą coraz boleśniej, że patrzą mu w oczy jakiemiś znajomemi oczami i szepcą jakimś znajomym głosem...

Nieraz we dnie, kiedy na dworze stała słoneczna pogoda, pan Kazimierz zamykał się w swoim małym pokoiku i spędzał długie godziny, leżąc na wznak na łóżku ze szklanemi oczyma utkwionemi w sufit.

Kwitły mu wówczas, bogato i pysznie, dalekie jego wiosny i szumiały mu jego młode lata, jak wielkie wiosenne wody, górnie i chmurnie, lata pełne pożarów i buntów i zmarnowanych talentów.

Gdzie one są?

Pożary pogasły, bunty przycichły... a talenty?

Był poetą... na jego bilecie wizytowym pod nazwiskiem widniał dopisek — *literat.* Ludzie mówili o nim, że ma talent. Tego samego zdania o nim był przyjaciel jego Michał Bruzda, znany krytyk i esteta, któremu, przed oddaniem do druku, pan Kazimierz czytał każdy swój utwór.

I pan Kazimierz wiedział, że ma talent, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że ma już czterdzieści lat i dotąd nie stworzył żadnego wybitnego dzieła.

Są różne talenty... Może był to talent drugiego rzędu... a może... kto wie... warunki... życie...

— Nie wszystkim udaje się życie — myślał nieraz i machał ręką na wszystko.

I panu Kazimierzowi w samej rzeczy nie udało się życie. Zawsze myślał, że jest takim samym człowiekiem, jak wszyscy, że chodzi, jak wszyscy, po ziemi na dwóch nogach, wówczas, gdy chodził na szczudłach, z których spadał co chwila.

Urodził się na kresach dawnej Polski, w jednej z najbardziej rosyjskich gubernji Litwy. Kołysały go do snu szumy ciemnych borów, straszyły go po nocach zabobony chłopskie, bajki jakieś nierozumne, zasłyszane w czeladnej izbie, lub w polu.

Był jedynakiem, nie miał żadnych towarzyszów dzieciństwa. Wszystkiego sam się uczył, wszystko sam rozumiał po swojemu.

Do szkoły poszedł wcześnie. W szkole kazano mu wszystko rozumieć inaczej, więc się zbuntował — i nie skończył szkoły.

Wrócił do domu w siedmnastym roku życia i jął pomagać ojcu, który był majętnym dzierżawcą kilku większych folwarków, pracował w administracji i w polu, pisał wiersze, grał na starym klawikordzie i śpiewał rosyjskie pieśni.

Wkrótce stracił rodziców — oboje umarli w jednym roku.

Wówczas zlikwidował interesy ojca i, gnany tęsknotą, z kilkunastu tysiącami w ręku uciekł do Warszawy. W Warszawie zabawił krótko. Nie miał znajomych, przyjaciół, wydawcy uśmiechali się pobłażliwie, gdy proponował im nabycie tomu poezji i nazajutrz zwracali rękopis, redaktorzy postępowali tak samo. Więc nie miał co robić w Warszawie.

Po roku wyjechał do Paryża.

Jak biały żagiel od lądu, oddalił się pan Kazimierz od swojej ziemi. Była tam gdzieś za nim w mgłach niepamięci, ale go mało obchodziła.

W Paryżu wstąpił na filozofję, po roku przerzucił się na przyrodę, potem przez dwa lata uczęszczał do akademji sztuk pięknych.

W dwudziestym piątym roku życia zakochał się. Była córką paryskiego restauratora. Miłość, zrazu idealna i wielka, zmieniła się wkrótce w zwykły romans, nad którym po roku przeszedł do porządku dziennego.

W kilka lat potem zakochał się w pięknej włoszce, spędził z nią całe lato w Bretanji nad wielkim szumiącym oceanem. Mieszkali w małym domku rybackim, żyli życiem prostem, jak ptaki na drzewach. Kąpali się w piasku i w morzu, w słońcu i w rosie, wstawali o świcie i zasypiali z zachodzącem słońcem.

Nazywał ją Beatryczą i pisał do niej wiersze. W wierszach pieniło się uczucie, szumiała młodość rozrzutna, prężyły się ramiona mocne — krzyczało serce.

Dlaczego się rozeszli — nie pamięta. Nie było żadnej zdrady, żadnej urazy. Rozeszli się na krótko i potem nie mogli się odnaleźć.

Był to pierwszy dramat jego serca.

Odtąd zaczął tęsknić do kraju.

Jeszcze próbował urządzić sobie życie w Paryżu, ale już nie umiał. Ogarnęła go straszna tęsknota za krajem.

Więc powrócił.

Przywiózł z sobą trochę obrazów i kilka tek rękopisów, wierszy ulotnych, niedokończonych poematów, szkiców. Przywiózł również z sobą małą miniaturę na porcelanie, z którą od owego lata w Bretanji nie rozstawał się nigdy. Codzień wieczorem wydobywał ją z małej szkatułki, stojącej na biurku i przyglądał się jej długo.

Wówczas czuł, że naprawdę nie udało mu się życie.

Warszawa przyjęła go, jak matka swego marnotrawnego syna — napoiła, nakarmiła, ogrzała. Dała mu sławę.

Rękopisy spieniężył w ciągu roku. Wydawcy sami składali mu oferty, redaktorzy z dniem każdym podwyższali honorarja.

Nazwisko jego stało się znanem.

A jednak pan Kazimierz tracił grunt pod nogami i miał coraz mniejszą wiarę w siebie. To wszystko nie jest tem, o czem myślał i czego pragnął. Czuł, że już wkrótce przyjdzie taki dzień, że nie będzie miał nic do powiedzenia.

Był kulturalnym poganinem, miał w sobie gontyn pogańskich surowość i dziką tajemniczość borów, pełnych trujących ziół i czerwonych muchomorów,

a wiersze jego były słodkie i rzewne i dlatego podobały się wszystkim, prócz niego.

— Wiem, że to trzeba było inaczej zrobić — mówił, czytając ostatni swój wiersz Bruzdzie — ale ja tego nie potrafię...

To „nie potrafię“ rozpaczliwie smutno brzmiało w ustach pana Kazimierza. Zdawało się, że się z czemś żegna na zawsze.

Po tej rozmowie popadł pan Kazimierz w jakąś dziwną apatję. Postarzał... coraz częściej zamykał się w swoim pokoju i nic nie pisał.

Dopiero wiosna wyrwała go z odrętwienia. Fatalne „nie potrafię“ zaczęło niknąć w promieniach wiosennego słońca.

— To nieprawda! — wołało w nim coś coraz głośniej.

A kiedy wieczorem cały pokój napełnił się słodką wonią akacji i pan Kazimierz nie mógł zasnąć, budziła się w nim tęsknota i wiodła go przez kwitnące sady na brzegi wezbranych rzek do słońca...

Wydobywał wówczas z biurka małą porcelanową miniaturę i przyciskał ją do płonących ust, jak relikwję swojej młodości.

I potem nie mógł zasnąć i klął wiosnę i słodki zapach akacji i tęsknił.

Pod wpływem tej tęsknoty zaczął pisać. Pisał jakiś dziwny wiersz, jakiś śpiew, który miał tony mocne i głębokie, poemat o życiu i miłości.

Po kilku takich nocach niespanych poczuł, że jest sobą, że znalazł swój ton:

Kwiaty — owoc — i nasiona! Któż zgadnie, gdzie początek, a gdzie koniec istnienia — pisał pan Kazimierz i zdawało mu się, że ocean szumi, że wysokie fale kłębią się nad jego rozpaloną głową i że z fal wypływa wielka zagadka bytu.

— To ty, życie! to ty, nieśmiertelność!

Idź, jak ziarno, przez rozkwity i zgony
i, jak kwiaty, duszę w słońce otwieraj
i, jak one, z wiecznych praw nie zwolniony,
ze spokojną dostojnością umieraj!

Bo umieranie to nowy rozkwit...
O, wielkie nieśmiertelne życie!..

. . . .

Wieczorem, któregoś dnia, przeczytał swój wiersz Bruzdzie i zdrętwiał... Twarz przyjaciela wyrażała bezbrzeżne znużenie.

Więc nieprawdą jest, że wyśpiewał duszę! Więc to jeszcze jedno nie potrzebne, papierowe kłamstwo, jeszcze jeden dokument jego bezsiły.

— Bruzda, czemu ty milczysz? Czemu nie powiesz nic?

Wybiegł na ulicę, jak pijany. W ręce miał przeczytany przed chwilą rękopis.

— Oszukałaś mnie wiosno! oszukałoś mnie, słońce! to wszystko nieprawda! fałsz.

Szedł, biegł prawie w stronę Ujazdowskiego parku.

Był późny wieczór. W sadzie na rogu Alei Jerozolimskiej i Brackiej kwitły drzewa.

W parku na bocznych dróżkach było prawie pusto. Wszyscy tłoczyli się w głównej alei i koło klombu.

Szedł, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie i po co. Z bocznej dróżki, jak lunatyk, skręcił na murawę i zabrnął pod nizkie jaśminy osypane kwieciem. Mokre od rosy gałązki muskały jego twarz, białe kwiaty pachniały słodko i odurzały wonią. Mokre gałązki jaśminu, jak czyjeś dobre ręce, brały go w objęcia....

— Tylko w rozkwitach, tylko w tobie, wiosno, jest życie!

Jaśminy pochyliły się nizko i nakryły go zieloną kopułą wilgotnych liści.

Rękopis, który czytał przed chwilą, zaczął mu parzyć ręce.

— Bezduszne papierowe kłamstwa!

Podarł go na drobne kawałki i rzucił na murawę.

— Precz! precz!

Dok. nast. *Edward Słoński.*

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Hance. Wągry i pryszcze usuną skutecznie płyn Vesta i perełki alkaliczne. Za bytnością w Warszawie najlepiej byłoby usunąć wągry mechanicznie oraz zastosować kilka seansów masażu wibracyjnego, który wywołałby prawidłową funkcję gruczołów łojowych, a wągry i pryszcze już by się nie powtórzyły.

Czarnemu Zawiszy. Przeciw piegom i opaleniźnie polecam wypróbowany świetny środek „Lanol" wyrobu laboratorjum Kalotechniki. Na noc nasmarować twarz kremem, rano zaś po umyciu wytrzeć się płynem Vesta, a cera będzie idealnie gładka i biała. Przy kupnie tych środków należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, w którą zaopatrzony jest każdy flakon, gdyż pojawiły się w handlu bezwartościowe falsyfikaty.

Fatmie. Do masażu przeciw zmarszczkom najodpowiedniejszy jest krem Radium, który, jak stwierdzono naukowo, dzięki promieniotwórczości radu, działa nadzwyczaj odżywczo na tkanki skórne i włókna sprężyste, przez co skóra obwisła i pomarszczona robi się jędrną i elastyczną. Naturalnie masaż ten trzeba stosować przez dłuższy czas przy tak zaniedbanej cerze. Do mycia polecam Wodę różaną radioaktywną z Otrąbkami Vesta.

Hr. Z. M. Operacje zdjęcia brodawki wykonywane są w Kalotechnice przez lekarza specjalistę za pomocą elektryczności bez pozostawienia śladu. Wszelkie przypalania różnemi kwasami są bolesne i bezskuteczne. Godziny przyjęć lekarskich w Kalotechnice codzień od 4—6.

Wieśniaczce. Balsam Patti udelikatni i wybieli ręce. Jestto środek tani bardzo, 20 kop. tutka. Z pudrów nieszkodliwych polecam hygieniczny puder Vesta, nasycony śmietanką, nie niszczy on skóry zupełnie.

Środki wymienione tu wysyła na prowincję Kalotechnika, Marszałkowska 116, oraz w Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski Akademicka 21, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński.

M-me LENA

Wyścigi konne jesienne

na torze mokotowskim odbędą się w terminach następujących. W m-cu wrześniu: czwartek 18-go, poniedziałek 22-go, czwartek 25-go, niedziela 28-go (nagr. Janowska rb. 4000), w m-cu październiku: czwartek 2-go, niedziela 5-go (nagr. Przychówku dwuletniego około 4000 rb.), Wielka Warszawska Międzynarodowa przeszło 10000 rb.), czwartek 9-go, niedziela 12-go (nagr. Weiter 3000 rb.), środa 15-go, niedziela 19-go (nagr. im. Augusta hr. Potockiego rb. 4000 dla dwulatków) i im. Ludwika hr. Krasińskiego rb. 5000 dla 3 l. i st.), wtorek 21-go, czwartek 23-go, niedziela 26-go (Borowna rb. 2500 dla dwulatków i Wielki handicap przeszło 3000 rb.), czwartek 30-go. W m-cu listopadzie: niedziela 2-go (Criterium rb. 2000 dla 2 i 3 l. i Wielki Jesienny handicap przeszło 3000 rb.). Wtorek 4-go.

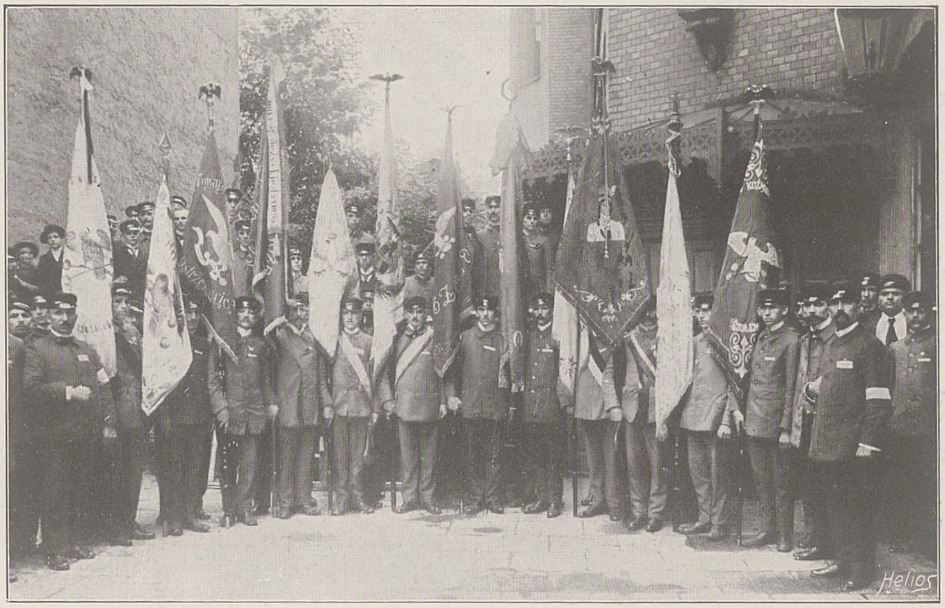
Początek wyścigów w m-cu wrześniu w dni powszednie 1 i pół po poł., w dni niedzielne i świąteczne o godz. 1-ej po poł., w m-cu październiku i listopadzie w dni powszednie o godz. 1-ej po poł., w dni niedzielne i świąteczne o godz. 12-ej w poł.

Podczas i po skończonym sezonie programowym projektowanych jest 8 dni dodatkowych.

IV ogólny Zjazd Sokołów Wielkopolskich.

Przeszło lat dwadzieścia wśród niesłychanych prześladowań, niezliczonych kar i procesów, krzewi się idea sokolstwa na ziemi wielkopolskiej. W najodleglejszych zakątkach Śląska, Prus i Niemiec, w Westfalji i Nadrenji wiążą się nowe drużyny, które obok ćwiczeń cielesnych, obok gimnastyki i sportu, oddają się z zamiłowaniem kształceniu i hartowaniu ducha. Pchnął je w tym kierunku rząd pruski, uznając związki sokole za towarzystwa polityczne. W tych warunkach wzrasta i sposobi się do ciężkich swych zadań młode pokolenie dzielnic piastowskich. Zapał, ochota i ufność w własne siły, spokój i rozwaga—oto cechy i cnoty sokolstwa wielkopolskiego.

Więc gdy zarząd związkowy wydał hasło IV ogólnego zlotu w Poznaniu, zakrzątano się gorliwie i niebawem zaczęły napływać do grodu Przemysława liczne drużyny sokołów i sokolic, aż w dniu otwarcia, 15 sierpnia b. r., urosły do okazałej liczby 1500 ćwiczących. Zlot rozpoczęto nabożeństwem i uwieńczeniem pomnika Adama Mickiewicza, którego duch patronuje sokolstwu wielkopolskiemu. Po przemówieniach i krótkich obradach liczne zastępy i szeregi zaległy obszerne boisko w Urbanowie, aby zdać egzamin, czy to grupami czy zbiorowo, z karności organizacji i sprawności mięśni. Wszystkie popisy—maczugami, lancami, ciupagami, ruchy rytmiczne, piramidy, zawody kolarzy i t. p.—



IV zlot sokołów wielkopolskich. Grupa sokołów z 12 sztandarami.



Ćwiczenia sokołów na boisku w Urbanowie. (Fot. Z. Śniegocki, „Camera").

wypadły doskonale. Licznie zebrana publiczność z zachwytem witała coraz to nowe oddziały, wstępujące w szranki, aby wybuchnąć w jeden okrzyk entuzjazmu na widok 1500 sokołów i sokolic w jednym ustawionych ordynku.

Zjazd sokolstwa wielkopolskiego (15 — 17 sierpnia) w Poznaniu, dla zwolenników zasady: w zdrowem ciele zdrowy duch — pamiętnym będzie etapem w rozwoju organizacji młodzieży wielkopolskiej.

T.



Ćwiczenia sokolic na boisku w Urbanowie. (Fot. Z. Śniegocki, „Camera".)

WYSTAWA ROLNICZA W RADZYNIU.

O Radzyniu mało kto wie, bo mało się o nim pisze i mówi. Zwyczajne miasteczko powiatowe siedleckiej gubernji na pograniczu Chełmszczyzny, z 6000 mieszkańców, ze wspaniałą jedynie rezydencją pałacową pp. Szlubowskich, właścicieli dóbr radzyńskich. Że w Radzyniu wre szeroko rozgałęziona praca na niwie społecznej, że się tu myśli, czuje i działa, jak nie wszędzie w prowincjonalnych zakątkach — o tem wiedzą przedewszystkiem sami mieszkańcy Radzynia i wie najbliższa okolica. Po za tem cicho w Radzyniu...

Dopiero przed paru miesiącami cichy Radzyń zaczął stawać się głośniejszym.

Tu i owdzie w prasie zaczęły ukazywać się artykuliki i notatki, zapowiadające na trzy ostatnie dni sierpnia wystawę rolniczą w Radzyniu.

O wystawie radzyńskiej nie było tak głośno, jak o poprzednio odbytej — w Milanówku. Bo... o Radzyniu mało kto wie... Ale bądź co bądź uwaga ogółu skierowała się w tę mało znaną stronę, znalazłszy dla siebie konieczną siłę przyciągającą — rzydniową wystawę rolniczą.

Radzyńskie kółko rolnicze po długiej i owocnej pracy przyszło do przekonania, że jednak warto z owocami tej pracy zapoznać szerszy ogół, że warto przemówić głośno, jak — bodaj że od początków swego istnienia — nie przemawiał Radzyń nigdy.

Zorganizowano komitet, dokonano w nim koniecznego podziału pracy, zakrzątnięto się żywo, energicznie i — na placu wystawowym zaroiły się tłumy publiczności nie tylko miejscowej i okolicznej, ale nawet z odległych zakątków kraju.

O kilkaset kroków przy mieście rozpościera się wielki, zabudowany plac — przed paru laty koszary załogi wojskowej, a przed kilkudziesięciu — kwatera oddziału wojska polskiego. Na tym właśnie placu przez trzy ostatnie dni sierpnia roiły się tłumy publiczności. A nad tłumami rozpościerał się przez wszystkie trzy dni bezchmurny błękit nieba, tak rzadko tego lata oglądany i tak wyjątkowo łaskawy dla Radzynia w jego wystawowem przedsięwzięciu.

A było to przedsięwzięcie wielkie, zarówno pod wzglę-



Grupa komitetu wystawy w Radzyniu z prezesem (×) p. Br. Szlubowskim na czele. (Fotografje z zakł. p. Szwalbe).

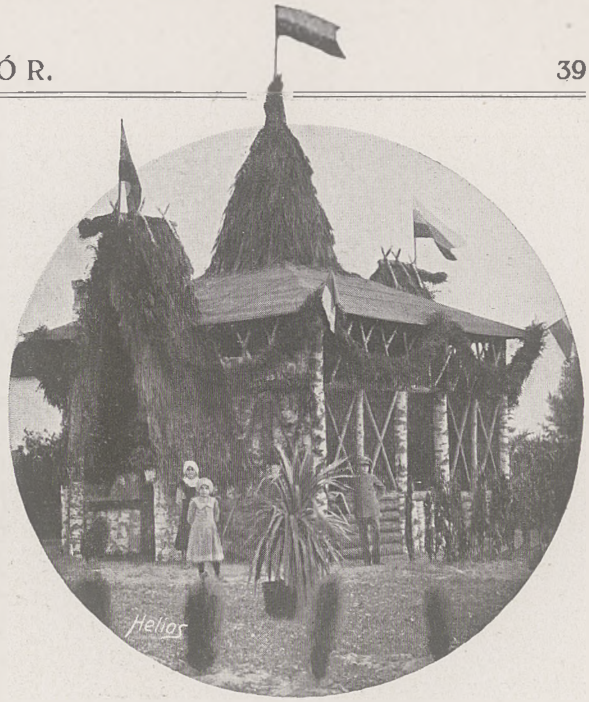
dem doniosłości społecznej, jak i pod względem bogactwa zgromadzonego materjału wystawowego. Bo też komitet, urządzający radzyńską wystawę, nie szczędził pracy niezmordowanej i zabiegów nieustannych, aby rozpoczęte dzieło godnie doprowadzić do końca. Przewodniczył komitetowi p. Bronisław Szlubowski, właściciel dóbr radzyńskich, mając przy boku sekretarza, p. Błociszewskiego, a na placu wystawy dwuch gospodarzy tego placu, pp. Kazimierza Rudnickiego z Radzynia i Konstantego Bontempsa z Turowa.

Gdyby nawet wybredny bardzo widz zechciał wynaleźć ujemne strony wystawy radzyńskiej — nie potrafiłby tego dokonać. Bo, naprawdę, wystawa ta była — w całem znaczeniu tego wyrazu — udaną.

Wszystkie działy rolnictwa i związanych z niem gałęzi pracy miały w Radzyniu na placu wystawowym swych przedstawicieli. Oczywiście, jedne reprezentowane były bogato, inne biedniej — ale były wszystkie. Wielkie dobra, mała własność, firmy miejscowe, lubelskie i warszawskie — wszyscy stanęli do apelu, wszyscy rozgościli się na placu.

Najbogatszy, bo najobficiej reprezentowany, był dział maszyn i narzędzi rolniczych. Dokoła wielkiego pawilonu i 600-metrowego placu przed nim, zajętego przez Siedleckie Towarzystwo Rolnicze, ugrupowały się firmy zamiejscowe: Wolski, Wasilewski, Grodzki, Zawadzki, Vaedtke, Moritz, Sucheni, Alfa-Nobel, Ursus. A wśród nich miejscowa, radzyńska, zaszczytnie już znana firma J. Laskowski i S-ka, która zwracała na siebie uwagę efektowną wieżą z parników.

To jedna część wystawy, oddzielona od drugiej wielkim budynkiem stajennym, w którym, łącznie z sąsiednim, stanęło sto kilkadziesiąt koni, obok inny, takiż budynek, mieszczący w sobie również sto kilkadziesiąt sztuk bydła. To dział hodowlany; to dorobek dóbr Radzyń, Branica, Milanów, Suchowola, Chotycze, Borki; to wcale licznie zgromadzone okazy mniejszej własności; to szereg nagród w postaci listów pochwalnych, dyplomów i sum pieniężnych, przyznawanych gospodarzom za ich pracę nad hodowlą.



Pawilon dóbr Radzyń p. Bronisława Szlubowskiego.



Pawilon Tow. Rolniczego gub. Siedleckiej.

A dalej dwa pawilony dóbr Radzyń (p. Br. Szlubowskiego) i Suchowola (ks. Seweryna Czetwertyńskiego), w których zgromadzono liczne i piękne próby zbóż, nasion, oraz innej produkcji. Tym pawilonom przypadły w słusznym udziale dwie pierwsze nagrody w postaci medali srebrnych za całokształt gospodarstwa rolnego.

Obok nich pawilon dominium Międzyrzec, Andrzejowej hr. Potockiej, z okazami owoców, ze szkółką drzew owocowych i ozdobnych.

Tuż zaraz duży pawilon własny radzyńskiego Koła Zjednoczonych Ziemianek. Wre w nim praca, ruch ożywiony. Przy czterech warsztatach tkackich siedzą dziewczęta wiejskie i pracują. Snują się z pod ich rąk szerokie pasma pięknych samodziałów; patrzą na ich pracę licznie zgromadzeni przed pawilonem włościanie — uczą się i dziękują p. Zofji Szlubowskiej, która — stojąc na czele radzyńskiego Koła Zjednoczonych Ziemianek — nie szczędzi pracy i zabiegów w celu podniesienia dobrobytu wśród warstw włościańskich. Dobra pani krząta się po swym pawilonie, skierowując uwagę widza na ten lub inny owoc pracy swych wychowanek, zapominając, że właściwie to wszystko, co w pawilonie zgromadzono, to przecież jej wyłączna, jej własna, cicha, a tak owocna praca.



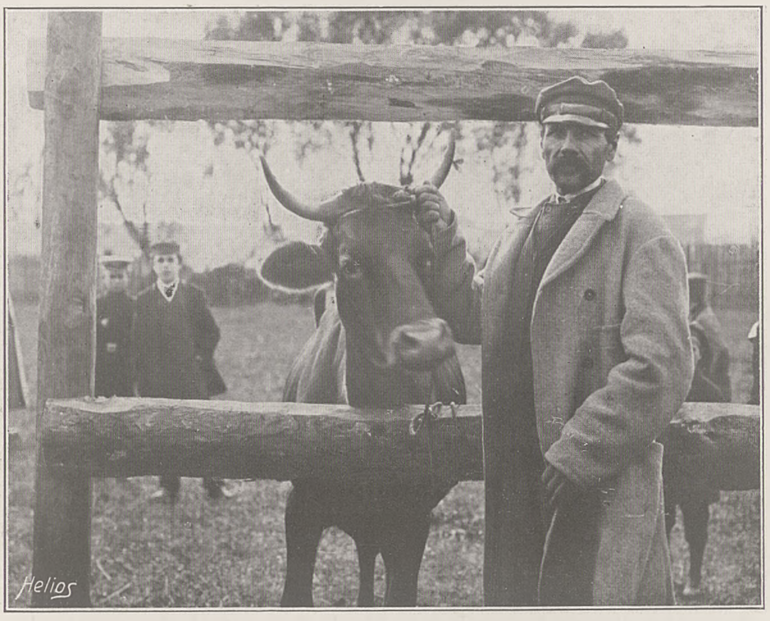
Pawilon dóbr Suchowola, ks. Seweryna Czetwertyńskiego.



Z WYŚCIGÓW W RADOMIU. Uczestnicy biegu o nagrodę Jana hr. Zamoyskiego. Od lewej strony ku prawej: pp. S. Kindler, J. hr. Zamoyski (nagrododawca), Wład. hr. Zamoyski (master), W. Komorowski, Józef hr. Plater, August hr. Zamoyski (zwycięzca), Iwaszkiewicz. (Fot. Saryusz-Wolski).

W wielkim pawilonie głównym, sąsiadującym z pawilonem Ziemianek, rozgościł się drobny przemysł, posiadający na wystawie radzyńskiej licznych bardzo przedstawicieli. Tu samodziały prawdziwie piękne p. Schretter (warsztaty w Korytnicy); tam równie piękne prace warsztatów pp. Zaborowskiej z Polubicz, Kuczyńskiej z Koroszczyna; dalej wyroby koszykarskie warsztatów wołyńskich, kierowanych energiczną i niezmordowaną ręką ks. proboszcza Szubstarskiego z Wołynia; obok śliczne garnitury mebli dwuch majstrów stolarskich w Radzyniu, pp. Fręchowicza i Pachockiego; tam znowu modele kościoła i inne, mapy statystyczne, kartogramy, katalogi. Duży jest pawilon główny i dużo w nim prawdziwie pięknych, ciekawych i pouczających rzeczy.

Pomiędzy tem wszystkiem snuły się nieprzerwanym szeregiem tłumy publiczności, patrzyły, uczyły się, podziwiały. A jednak naprawdę przy dobrej woli, dobrych chęciach i energji, można tyle zdziałać nawet na prowincji, odległej od środowisk ruchu społecznego! Chcieć tylko potrzeba, przedewszystkiem chcieć. Komitet wystawy radzyńskiej *chciał* i osiągnął wspaniałe rezultaty.



Gospodarz Piątek ze wsi Obryte ze swą Krasulą na wystawie Tow. Roln. w Pułtusku. (Fot. F. Napierkowski).

Nie zapomniano również o rozrywce. Bo oto na placu umieszczono dwie orkiestry straży ogniowych ochotniczych: radzyńskiej i parczewskiej, przygrywających naprzemian. Ażeby zapewnić wystawcom bezpieczeństwo ich eksponatów — dzień i noc bez przerwy czuwa na placu pogotowie ogniowe, zorganizowane przez dzielną radzyńską straż ogniową ochotniczą. Ostatniego dnia wystawy na korzyść tej straży odbyła się na placu wystawowym bogata loterja fantowa.

A że w Radzyniu wszyscy pracują wspólnie i pomagają sobie wzajem, więc też radzyńskie Towarzystwo miłośników sceny i muzyki co wieczór, przez czas trwania wystawy, dawało w teatrze miejscowym przedstawienia, cieszące się wielkiem powodzeniem.

Słowem, Radzyń dokonał wielkiego dzieła. I za to, że chciał, że potrafił dokonać, należy mu się szczere uznanie — w pierwszym zaś rzędzie uznanie to przypada ruchliwemu komitetowi radzyńskiej wystawy z jego niestrudzonym prezesem, p. Bronisławem Szlubowskim, na czele.

Zygm. Michałowski.

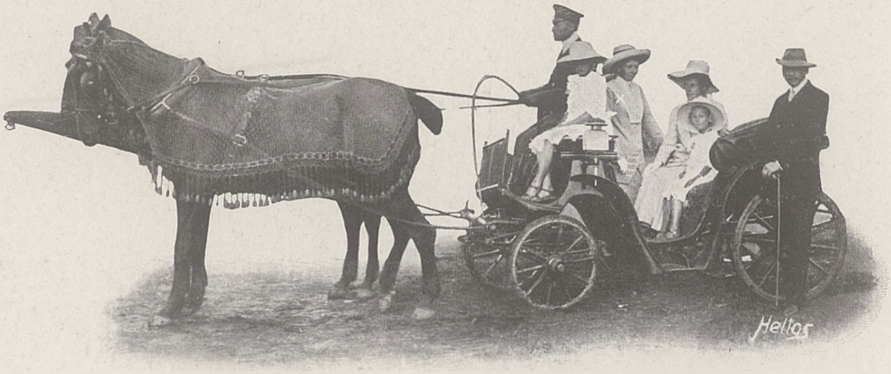
OD ADMINISTRACJI. Prosimy Sz. Prenumeratorów o zwracanie uwagi przy otrzymywaniu z poczty „Wsi i Dworu“ na rzymskie cyfry, oznaczające kolejność numerów i w razie zauważenia braku któregokolwiek zeszytu — o natychmiastowe zawiadamianie naszej Administracji, byśmy skutecznie mogli zareklamować na poczcie.

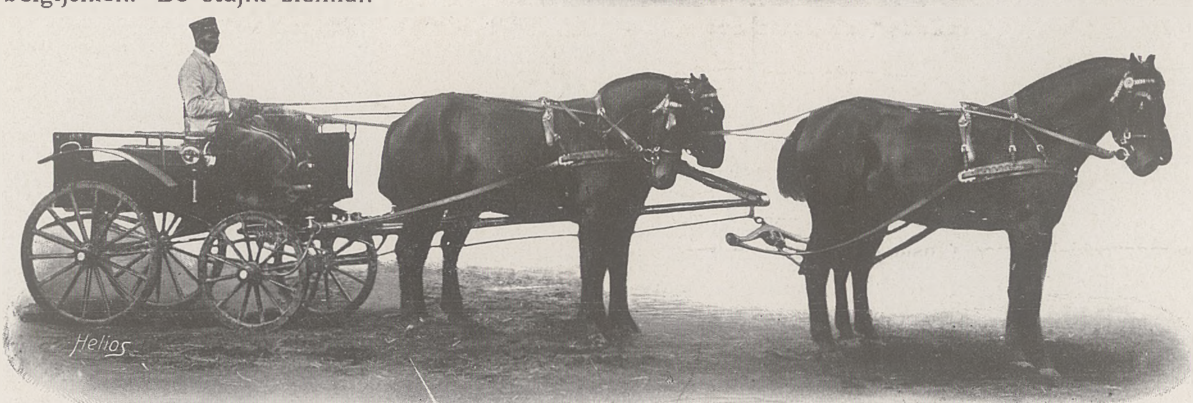


Rozdawanie nagród na wystawie wiłkomierskiej; pośrodku (×) prezes komitetu p. Stanisław Kozakowski z Kuran.

Wystawa rolnicza w Wiłkomierzu.

Dnia 29 i 30 st. st. czerwca r. b. odbyła się w Wiłkomierzu wystawa rolnicza, co rok tradycjonalnie urządzana na Św. Piotra i Pawła. Na wystawę tę gromadzi się z pięknej i bogatej ziemi wiłkomierskiej mnóstwo dorodnego inwentarza, a szczególniej koni, których hodowla stoi tu u ziemian i włościan bardzo wysoko. W roku bieżącym wystawa była szczególnie udaną, dzięki zabiegom ruchliwego komitetu z P. Stan. Kozakowskim z Kuran na czele. Doskonale przedstawiał się dział koni włościańskich, w którym wybitnie przebija wpływ koni belgijskich. Ze stajni ziemiańskich zaznaczyć należy stawkę arabów generała Bondiego, wspaniałą hunterkę ks. Konst. Radziwiłła z Towian, klacz oldenburską p. E. Meysztowicza z Wiżun i wiele innych. Doskonale również przed-





W górze — zaprząg węgierski ks. Taidy Radziwiłłówny z Leonpola. W dole — czwórka p. Stanisława Montwiłła z Antopola.

stawiał się dział przemysłu drobnego pod przewodnictwem p. Anny Wolbekowej ze Swożan.

Wystawa była również rodzajem revue eleganckich zaprzęgów i ekwipażów. Koroną jednak wystawy był bukiet uroczych buziaków, gospodarujących w wykwintnym bufecie dobroczynnym.

Piękna to ziemia wiłkomierska, która tak cudne wydaje kwiatuszki.

Zakończył wystawę wytworny bal, urządzony w salonach miejscowego klubu.

Owiesek.



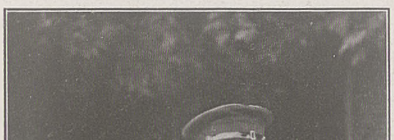
Jałówka holenderska z obory p. St. Kozakowskiego z Kuran.

„Kwiatek" na Tow. Opieki nad zwierzętami.

Ruchliwy był dzień „kwiatka", urządzony przez Tow. Opieki nad zwierzętami w dniu 14 września r. b. Setki uroczych kwestarek, uwijających się z koszami kwiecia koniczyny, zebrało na piękny cel ulżenia doli naszych poczciwych czworonożnych przyjaciół sumę, która pozwoli przecież T-wu urzeczywistnić te wszystkie tak potrzebne zamierzenia, odnośnie opieki nad zwierzętami, wprowadzone już dawno na Zachodzie—u nas jednak będące tylko marzeniem wobec szczupłych środków na te cele.

W dniu „kwiatka" delegat zarządu Tow. Op. nad zwierzętami i gorący protektor T-wa hr. Grabowski, objeżdżał posterunki dorożką gustownie ukwieconą, którą powoziła znana już naszym Czytelnikom z poprzednich opisów w dziennikach dzielna dorożkarka Antonina Andrzejewska.

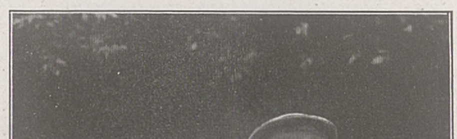
Tym naszym Czytelnikom, którzy w dniu „kwiatka" w Warszawie nie byli i nie mieli sposobności kupić go od uroczych kwestarek, posyłamy kwiatek w tym oto numerze „Wsi i Dworu" w nadziei, że zechcą przy sposobności, jako miłośnicy koni i reszty sympatycznych zwierząt domowych, nadesłać do naszej Redakcji na rzecz Tow. Opieki nad zwierzętami choć drobną ofiarę za przesłany kwiatek.



Pierwsza dorożkarka warszawska Antonina Andrzejewska — na służbie.



Koniczynka, sprzedawana w dniu 14 b. m. na rzecz Tow. Opieki nad zwierzętami.



Antonina Andrzejewska — po „cywilnemu", w „urzędowej" tylko czapce i z batem.

Fot. hr. Grabowskiego, delegata i protektora Tow. Op. nad zwierz., który w dzień „kwiatka" objeżdżał posterunki ukwieconą dorożką Andrzejewskiej.

SZYMON TATAR.

Niema już Szymona Tatara, postaci typowej znanej jeszcze pierwszym turystom, którzy poczęli zjeżdżać przed kilkudziesięciu laty do Zakopanego. Przytaczamy niżej piękne wspomnienie pióra p. Stanisława Świerza w galicyjskim *Taterniku*, poświęcone zmarłemu Szymkowi, wiernemu synowi gór i dzielnemu towarzyszowi halnych wiatrów:

„Zdawało się, że trzeba było, żeby ten, którego imię utrwaliło się razem z imionami Chałubińskiego, Stolarczyka, Wali, Tatara Myśliwca, Jasia Sabały, żeby ten stary, z twarzą i duszą orła, myśliwiec przewodnik, stanął już w tem kole, które dla nas legendą, słuchaną w szumie potoków leśnych w dzwonkach owiec w południe na hali, w blasku słońca na stawie. A jednak, to niedawno jeszcze, jak żył i chodził między nami, wśród nas. Żył w małym domku, w lesie na końcu Skibówek. Zapomniany już, samotny. Obcy wśród tego świata, który go otaczał, i który go nie rozumiał. Bo Szymka świat — mieszkał cały w górach. Przywarty do tej płasienki, na której skacze stadko kozic, do tej jedli, pod którą pochowane staroświeckie pieniądze, do tej grani, która widziała jego młodość.



SZYMON TATAR
najstarszy przewodnik tatrzański.

Szymka natura od młodości ciągnęła do flinty. Miał tradycje. Strykiem był Tatar Myśliwiec — jedna z najwspanialszych postaci — który, uciekłszy z wojska, przez pięćdziesiąt lat w ustawicznych walkach z niedźwiedziami, wilkami, rysiami, w ustawicznych bojach z Luptakami i Orawcami, leśniczymi i hajdukami, żył w halach, zimował się w „Kuhni“ w grocie, w orawskich górach, a w ciągłej obawie zdradzenia śladów, nie paląc watry, żywił jarcem i mięsem suszonem. Tego to Tatara, o którym Sabała mawiał: „nad Tatara, nad Myśliwca, polowca większego nie masz w całych Tatrach“, o którego ucieczkach, z Kubina, z Orawskiego Zamku, cuda opowiadają; kiedy go już wszyscy opuścili, nawet własny brat bał się wejść w konflikt z „prawem“, jedynym opiekunem był Szymek Tatar w młodości. Z flintą poznał Szymcio Tatry, przechody i przełęcze, kany którędy puści. A miał do tego nieraz ważne powody.

Mógł zostać zbójnikiem, miał wszystkie przymioty, ale nim nie został, — podobno z napomnień stryja. Lecz zaczęli przyjeżdżać do Zakopanego pierwsi „panowie“ i Tatar stał się przewodnikiem, jednym z pierwszych (wspomina o nim Steczkowska i Janota) przedzierzgniętych z dawnych koziarzy-kłusowników.

Odtąd niema większej wyprawy w którejby nie brał udziału, nie grał głównej roli. Zdobywa z X. Stolarczykiem w roku 1867 szczyt Baranich Rogów, wychodząc z Doliny Czarnej Jaworowej, a schodząc do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Przy tej sposobności odkrywają nowe wyjście z tej doliny na Szczyt Lodowy.. Uczestniczy w słynnej wyprawie księdza Stolarczyka na Gierlach w roku 1874. Później, jako nieodstępny towarzysz Chałubińskiego, bierze udział w każdej jego większej wycieczce. O jego to bystrości z humorem opowiada Chałubiński, jak w nocy poznał po wystających z namiotu piętach szwagra Maćka (Sieczkę), którego rok nie widział (Sieczka robił w bani na Węgrzech) i nie przypuszczał, że znajdzie w namiocie. Niejedno z przejść, wówczas dokonanych, zrobiono dzięki Tatarowi, który je dawniej poznał, uciekając z capem na plecach.

Do tych capów bowiem, miał Szymek największą słabość i nieraz go do biedy i kłopotu przywiedły. Wracał od hal i niósł capa stufuntowego w torbie na grzbiecie, a nogi mu z torby merdały. Wyszedł z huścioków pod Nosalem i chciał przejść przez drogę, pod regle, gdy „z niedobacka najehoł leśnicy z drugim horarem“, obaj na koniach. Nie było się gdzie podzieć, nie mógł skoczyć w bok, w smreki, musiał uciekać prosto drogą, przed końmi. Leciał „a niósł się tak, co jaze furcoł“. Nie mogli go dopaść. Dopiero, przeleciawszy jaką wiorstę, przepadł pomiędzy drzewami. Takie „lekie“ nogi miał.“

I kończy p. Świerz temi słowami:

„Umierał, a śmierć jego, przypominała opowiadania o śmierci starych zbójników i myśliwców. Flinta mu nad głową wisiała, nóż staroświecki w ścianę zatkany, a pod zagłówkiem pieniądze złote i srebrne. To też czujemy, że z śmiercią jego przestała istnieć ostania cząstka tej przeszłości, w której piarg, w żlebach zesuty, stracone ślady perci, promienie słońca, błąkające się po grani, poranna zieleń smreków, szum siklawy o skały rozbity, łączyły się z echem wypraw do liptowskich i orawskich piwnic, odgłosem walk z niedźwiedziami i orłami, opowieścią starych baców, w ściany opuszczonych szałasów zaklętą, w której — nawet ci pierwsi „panowie“, co po górach chodzili, wiązali się jakoś z niemi wnosili w nie swoją wrażliwość i nawzajem podnietę dla niej czerpali“.



Widok całkowitego umeblowania — łącznie z boazerją, — wykonanego przez T-wo „Wojciechów" dla restauracji „Empire" w Moskwie.

ZAŁOŻONE W 1870 ROKU

ZAŁOŻONE W 1870 ROKU

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI MEBLI GIĘTYCH „WOJCIECHÓW"

Zarząd główny i Fabryka w KAMIŃSKU (g. Piotrkowska)
Oddział dla Exportu zagranicznego w HAMBURGU

MAGAZYNY I SKŁADY:

WARSZAWA, ST.-PETERSBURG, MOSKWA, HAMBURG, PARYŻ, HAGA, KOLONJA, STAROGRÓD

MAGAZYN FABRYCZNY

w Warszawie ul. Czysta Nr. 6

POSIADA NA SKŁADZIE STALE WIELKI WYBÓR MEBLI GIĘTYCH I STOLARSKICH.

Katalogi na żądanie franco.

FABRYKA WYRABIA:

I. Meble Gięte z drzewa bukowego, jako to: krzesła, fotele, kanapy, stoły etc. etc.
II. Meble Stolarsko-Gięte, jako to: szafy, biurka, łóżka i t. p.
III. Meble do sal teatralnych, koncertowych i kinematograficznych.
IV. Całkowite umeblowanie hoteli, restauracyi, klubów etc. etc.
V. Forniery do krzeseł, foteli, kanap.
VI. Dychty na stoły, szafy i t. p. do użytku zakładów stolarskich.

TREŚĆ ZESZYTU XVII-go:

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“ łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla“:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem: 1 strona	rb. 120	**Po tekście:** 1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **T. Jaroszyński.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.** Wydawca: **Bolesław Schoen.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.



Wieś i Dwór

PAŹDZIERNIK 1913. DWUTYGODNIK ILUSTROWANY. ZESZYT XVIII.